

Ciągłość i zmiana w polskiej polityce zagranicznej

Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa, 2006

O przyszłości Europy



**FUNDACJA
BATOREGO**

IM. STEFANA



Ciągłość i zmiana w polskiej polityce zagranicznej



Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. |48 22| 536 02 00

fax |48 22| 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Redakcja

Piotr Kosiewski

Opracowanie redakcyjne

Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta

Joanna Liczner

Opieka artystyczna nad publikacjami Fundacji im. Stefana Batorego

Marta Kusztra

Projekt okładki

Teresa Oleszczuk

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2006

Skład elektroniczny

TYRSA Sp. z o.o.

ISBN 83-89406-61-6

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2006

Spis treści

Aleksander Smolar, Wstęp	7
Stefan Meller, Polityka ciągłości i zmiany	9
Władysław Bartoszewski, Pożądana ciągłość i pożądane zmiany	17
Bronisław Geremek, Niezbędna ciągłość	21
Dariusz Rosati, Bezpieczeństwo i rozwój	25
Jacek Saryusz-Wolski, Ciągłość i konieczne zmiany	31
Dyskusja (Władysław Bartoszewski, Bogumiła Berdychowska, Krzysztof Bobiński, Jakub Boratyński, Tadeusz Chabiera, Małgorzata Dzieduszycka, Bronisław Geremek, Stefan Meller, Józef Oleksy, Zbigniew Pisarski, Dariusz Rosati, Jacek Saryusz-Wolski, Krzysztof Śliwiński, Marcin Święcicki, Maria Wągrowa, Kazimierz Wóycicki)	37
Postowie	
Aleksander Smolar, Polityka zagraniczna Prawa i Sprawiedliwości – próba rzeczywistości	57
Noty biograficzne	73

Aleksander Smolar

Wstęp

Polityka zagraniczna była po 1989 roku przedmiotem szerokiego *consensusu* w opinii publicznej i w klasie politycznej. Wspólne były zasadnicze cele: przyjęcie do NATO, przystąpienie do Unii Europejskiej, uprzywilejowane stosunki strategiczne z USA, dobre relacje z sąsiadami, ujęte w figury geometryczne: Trójkąta Weimarskiego i Trójkąta, a później (wraz z podziałem Czechosłowacji) Czworokąta Wyszehradzkiego, wreszcie wielka waga przywiązywana do stosunków ze wschodnimi sąsiadami, w tym szczególnie z Ukrainą.

W ostatnich latach, wraz z osiągnięciem podstawowych celów strategicznych (członkostwo w NATO i Unii Europejskiej), ale też jednocześnie z komplikowaniem się relacji z Rosją i Niemcami, można było odnieść wrażenie, że owa zgoda polityczna zaczęła ulegać osłabieniu. Zapewne momentem przełomowym było, z jednej strony, przyjęcie Polski do Unii Europejskiej, z drugiej zaś zaangażowanie Polski po stronie USA w konflikcie iraackim, który głęboko podzielił Europę. Polska znalazła się nagle po przeciwnej stronie niż jej dotychczasowi główni partnerzy w Europie: Francja i Niemcy. Można czasami odnieść wrażenie, że pod wpływem tych zmian oraz radykalnych przemian wewnętrznych w Polsce, czego apogeum były wybory parlamentarne i prezydenckie jesienią 2005 roku, do debat wrócił język tradycyjnej polskiej geopolityki, w której los naszego kraju określany był przez stosunki z dwoma głównymi sąsiadami: Rosją i Niemcami, gdy

oba kraje traktowano jako zagrożenie, a nie jako szansę. Polska polityka widziana z zewnątrz przejawia daleko posuniętą nieufność nie tylko wobec Niemiec i Rosji, ale również wobec Unii Europejskiej. Trwałym elementem w tej polityce zdaje się być zdecydowane stawianie na związki z USA oraz, na innej zasadzie, z Ukrainą.

Na ile rzeczywiście możemy mówić o istotnej modyfikacji polskiej polityki zagranicznej pod wpływem wydarzeń zewnętrznych i wewnętrznych? W jakiej wizji strategicznej obecności Polski w Europie i świecie jest zakorzeniona formująca się polityka rządzącej obecnie prawicy? Jak się ma jej język opisu polskiej sytuacji do obecnych reguł panujących w stosunkach międzynarodowych, w tym szczególnie w Europie?

Pytania te postawiliśmy wybitnym uczestnikom debaty zorganizowanej przez Fundację im. Stefana Batorego 22 grudnia 2005 roku. Przedstawiamy wybór najważniejszych głosów z tej dyskusji.

Stefan Meller

Polityka ciągłości i zmiany¹

1

W czasach starożytnych mawiano, że Spartanie, stoicy, herosi i bogowie przemawiają krótko. Nie należę do żadnej z tych kategorii, choć uważam, że nakaz krótkiego i rzeczowego mówienia powinien być w naszych czasach traktowany jak najbardziej serio. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że niedawne przystąpienie Polski do Unii Europejskiej stanowiło realizację ostatniego z wielkich strategicznych celów, które postawiliśmy sobie u zarania w pełni niepodległej i suwerennej Rzeczypospolitej. Ich realizacja miała przywrócić tożsamość Polski jako integralnej części cywilizacji Zachodu, objąć nasz kraj procesami integracji zachodniej, wprowadzić go do strefy bezpieczeństwa i pomyślności gospodarczej. Te cele osiągnęliśmy. Skończył się też pewien etap rozwoju Polski, związany z transformacją gospodarczą i polityczną. Czas zatem na otwarcie nowego rozdziału, na nakreślenie strategicznych celów i zadań Polski jako członka Unii Europejskiej i NATO, jako kraju coraz bardziej aktywnego w wymiarze ponadregionalnym, co zresztą dzieje się już od pewnego czasu. Przemawia za tym również i to, że zmienia się kształt ładu międzynarodowego, a zjawiska i procesy dokonujące się daleko, na innej półkuli czy na antypodach, wskutek czynników globalizacyjnych i integracyjnych stają się szybko także i naszym udziałem.

¹ Tytuł od redakcji.

W warunkach nadal wysokiej dynamiki zmian będziemy się kierowali w polityce zagranicznej zarówno **imperatywem ciągłości**, której początek wyznały przemiany roku 1989, czyli sformułowania fundamentalnych myśli o miejscu Polski w Europie, w regionie i świecie, **jak i imperatywem zmiany**, zmiany naturalnej, wynikającej z dynamiki rozwoju wydarzeń w Europie i świecie. Pragniemy kontynuować w naszych stosunkach zewnętrznych to, co umacniało międzynarodową pozycję Polski, wpisując wysiłek Polaków we współdziałanie naszych sojuszników i partnerów. Jednocześnie chcemy wprowadzenia zmiany w tych dziedzinach i na tych kierunkach, gdzie – według naszej oceny – można już w tej chwili zrobić więcej i pójść dalej.

Priorytetowe znaczenie dla realizacji polskich interesów mają **państwa i struktury obszaru euroatlantyckiego**. Struktury te stanowią instytucjonalny wyraz cywilizacji Zachodu czy, mówiąc inaczej, strefy Północy – zważywszy na zmianę konfiguracji globalnej po zakończeniu „zimnej wojny”. Są też dla uczestniczących w nich państw głównym instrumentem postępu cywilizacyjnego i gospodarczego oraz przeciwdziałania zagrożeniom.

Polska jest dobrze zakotwiczona w instytucjach europejskich, zwłaszcza w Unii Europejskiej. W przewidywalnej perspektywie Unia stanowić będzie nie tylko punkt odniesienia, ale i kluczowy wyznacznik naszej polityki. Chcielibyśmy wykorzystać potencjał i mechanizmy Unii do realizacji naszych celów politycznych i gospodarczych, łącząc je z dobrze pojętym interesem europejskim. Polska wizja Europy zakłada wzmocnienie tożsamości Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej. Europa powinna odgrywać bardziej samodzielną rolę jako aktor globalny. Zatrzymanie procedur ratyfikowania traktatu konstytucyjnego nie powinno i nie może osłabić tendencji do politycznego konsolidowania Unii. Wymaga to jednak otwartej i pogłębionej debaty nad przyszłością kontynentu, nad celami oraz nad możliwymi przeciwnościami i zagrożeniami. Efektem tej debaty powinna być strategiczna wizja przyszłości Unii, powszechnie zrozumiała dla narodów i społeczeństw Europy.

Niezbędne wydaje się także podjęcie głębokich reform społecznych i ekonomicznych, modernizujących europejskie społeczeństwa i gospodarki, oraz

skoncentrowanie się na działaniach umożliwiających wzrost gospodarczy. W tym kontekście priorytetowe znaczenie ma dla nas optymalne wykorzystanie tych mechanizmów unijnych, które pomogą w wyeliminowaniu naszych zapóźnień cywilizacyjnych (jako pokłosia epoki komunistycznej) oraz w wyrównywaniu wewnątrzunijnych poziomów rozwoju. Liczyliśmy i nadal liczymy na to, że racjonalny interes zbiorowości unijnej oraz solidarność państw mocniejszych i państw słabszych w Unii będą nam sprzyjały. Niestety, jak pokazują spory wokół Nowej Perspektywy Finansowej, nie zawsze jest to dla wszystkich oczywiste. Spory te uzewnętrzniają cały kompleks zjawisk kryzysowych w Unii. Wśród nich wymienić można przede wszystkim różnice w postrzeganiu znaczenia poszczególnych krajowych systemów socjoekonomicznych dla dynamiki rozwojowej Unii i kontrowersje z tym związane. Dodać do tego należy swoistą demobilizację psychopolityczną po „zimnej wojnie”, odmienności w percepcji i ocenie nowych wyzwań i zagrożeń, wreszcie (uwarunkowane powyższym) tendencje, by sprawy wspólne podporządkowywać – na ile to możliwe – interesom czy nawet egoizmom narodowym. Wierzymy jednak, że w tej sprawie – jak i w innych – górę wezmą zrationalizowane postrzeganie współzależności między interesem Unii i interesami poszczególnych państw członkowskich oraz duch solidarności i kompromisu.

2

Nasza wizja Europy zakłada jej integralne wpisanie w formułę współpracy świata zachodniego, do czego niezbędne jest **wzmocnienie stosunków transatlantyckich**. Kluczową rolę ma tutaj do odegrania **Sojusz Północnoatlantycki**. Jego historia przekonuje nas, że ma on dostateczne siły wewnętrzne, aby sprostać nowym wyzwaniom. Chodzi przede wszystkim o skuteczne przeciwstawianie się nowym, nietradycyjnym zagrożeniom, wymagające zwłaszcza interwencji poza obszarem traktatowym. Aby jednak skutecznie się przeciwstawić tym zagrożeniom, potrzebne są najpierw trafne ich zdiagnozowanie, określenie właściwych środków przeciwdziałania oraz – *last but not least* – wola podjęcia stosownych decyzji. Jeśli tak określimy

fundamentalne zadania NATO we współczesnym świecie, to wskażemy tym samym, że przemiany w NATO powinny objąć zarówno jego filar wojskowy, jak i filar polityczny. W wymiarze militarnym szczególnym wyznacznikiem tych przemian jest formowanie nowoczesnych Sił Odpowiedzi, zdolnych do szybkiej reakcji, również w formule ekspedycyjnej. W wymiarze politycznym zaś miernikiem transformacji Sojuszu jest jego zdolność wypracowywania mądrych i odważnych decyzji o doniosłości strategicznej. Do takich decyzji odnieść by można zaangażowanie Sojuszu na szeroko pojętym Bliskim Wschodzie: w stabilizację i odbudowę pokonfliktową w Afganistanie oraz w akcję szkoleniową w Iraku. Taką też decyzją byłaby zgoda sojuszników na dalsze rozszerzenie NATO, obejmujące również Ukrainę, co przyniosłoby Sojuszowi – w naszym najgłębszym przeświadczeniu – wymierne korzyści polityczne, geostrategiczne oraz wojskowe.

W przypadku NATO zmianie powinny towarzyszyć zarazem elementy ciągłości. Najważniejszy z nich to utrzymanie więzi transatlantyckiej, łączącej Stany Zjednoczone oraz Kanadę z Europą. Za bałamutne uważamy spekulacje o różnicowaniu się systemów wartości Europy i Stanów Zjednoczonych, o rozchodzeniu się ich kursów politycznych. Jako przejaw krótkowzroczności oceniamy wyolbrzymianie odmiennych poglądów, pojawiających się po obu stronach Atlantyku, oraz rozdmuchiwanie związanych z tym kontrowersji. Ameryka Północna stanowi integralną część wspólnoty zachodniej, i w tym sensie – powtórzmy to jeszcze raz – USA są „europejskim mocarstwem”.

Ważną rolę w stosunkach transatlantyckich ma do odegrania Unia Europejska. Jej znaczenie w tej mierze będzie zależeć zarówno od dynamiki dialogu między Unią a Stanami Zjednoczonymi, jak i (w szczególności) od postępów integracji w wymiarze zwłaszcza wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony.

3

Aby wspólna polityka Unii Europejskiej w odniesieniu do jej otoczenia uformowała się i okrzepła, musimy sobie odpowiedzieć, czym

jest Europa i czym powinna być Unia, żeby najpełniej zawrzeć w sobie europejską substancję i europejskiego ducha. Gdzie zatem znajdują się **geograficzne granice integracji**, gdzie kończy się Europa? Polska w naturalny sposób – z racji swojego położenia geograficznego – jest tym szczególnie zainteresowana. Przede wszystkim trudno byłoby nam uznać, że to, co rozpościera się na wschód od nas – wszystkie państwa i narody, z którymi łączą nas stulecia wspólnej historii i kulturowej bliskości – Europą nie jest. Mamy świadomość, że jest to obszar zróżnicowany politycznie i – w określonej mierze – także cywilizacyjnie. Co jest jednak dla nas ważne, czy też najważniejsze, to uwidaczniające się tam tendencje modernizacyjne i demokratyzacyjne, naturalny pęd mieszkańców Europy Wschodniej do wolności i nowoczesności. Zjawiska te widzimy przede wszystkim na Ukrainie, gdzie pomarańczowa rewolucja ujawniła siłę tamtejszego społeczeństwa obywatelskiego, jego polityczną determinację i samodyscyplinowanie. Wszystkie te tendencje – na Ukrainie, w Mołdowie, na Białorusi, w innych krajach – chcemy i będziemy wspierać. W przypadku Ukrainy wsparcie to ukierunkujemy na przyspieszenie procesów dostosowawczych w tym kraju, umożliwiających mu realne zabieganie o członkostwo w NATO i w Unii Europejskiej.

Popieramy także pronunijne aspiracje Turcji. Kraj ten, który w dziejach najnowszych dokonał niebywałego dzieła demontażu – czy raczej nawet: autodemontażu – imperium osmańskiego oraz jako państwo narodowe poczynił imponujący postęp na drodze modernizacji, powinien być traktowany jako poważny kandydat do Unii Europejskiej. Należy przy tym mieć na uwadze, że ewentualne włączenie Turcji przyniesie korzyści nie tylko materialne, wynikające z jej potencjału, ale i geopolityczne oraz kulturowe. Będzie to nasz istotny atut unijny w rozwiązywaniu spraw, w tym trudnych, występujących w naszym południowym sąsiedztwie, na Szerokim Bliskim Wschodzie, a także w całym świecie muzułmańskim.

4

Gdy mówimy o sprawach naszego otoczenia międzynarodowego, możemy być dumni z dobrosąsiedzkich i przepętnionych duchem współdziałania powiązań dwustronnych i wielostronnych. Cieszymy się, że współpraca wyszehradzka, symbolizująca europejską tożsamość Polski, Czech, Węgier i Słowacji, pomyślnie przeszła próbę czasu. Udowodniła, że historia, która nie szczędziła konfliktów naszemu wspólnemu regionowi, nie musi budzić wyłącznie gorzkich wspomnień, frustracji i resentymentów.

Symbolika wyszehradzkiego zlotu monarchów, do której odwołaliśmy się po prawie 700 latach dla połączenia wysiłków trzech, a potem czterech krajów, pragnących skutecznie wyplątać się z uwikłań postsowietyzmu, przywodzi na myśl także inną refleksję. Taką mianowicie, że historia może i powinna być inspiracją działań pozytywnych. Mam na myśli tak zwaną „dyplomację historyczną”. Dotychczas była ona pojmowana jako zespół przedsięwzięć służących rozpoznaniu negatywnych dla naszego wizerunku i groźnych dla naszych interesów zjawisk i tendencji w innych państwach, a w konsekwencji prowadzących do przeciwdziałania tym zjawiskom i tendencjom. Zaczęliśmy więc stanowczo reagować na zniekształcanie i przeinaczanie historii, czego jaskrawym przejawem było i bywa, na przykład, używanie pojęcia „polskie obozy koncentracyjne” w odniesieniu do istotnej części hitlerowskiej maszyny ludobójstwa. Wskazujemy na niepokojące zjawiska w Rosji, które oceniamy niekiedy jako „pełzającą restalinizację”. Próbuje prawidłowo odczytać sygnały znamionujące historyczną debatę w Niemczech, która wpisuje się w proces kształtowania nowej tożsamości niemieckiej w ramach „berlińskiego” już, a nie „bońskiego”, wcielenia Republiki Federalnej Niemiec.

Dyplomacja historyczna, którą chcemy prowadzić, nie musi jednak być tylko reaktywna. Powinna ona również upowszechniać historyczny wizerunek Polski i Polaków. W tym mieszczą się działania pokazujące skutecznie i dobrze funkcjonujące państwo Polaków jako obrońców wartości europejskich, ale także kraj będący ostoją tolerancji. Choć sami uważamy się za

„młodsza Europa”, że posłużę się określeniem prof. Jerzego Kłoczowskiego, to przez długi okres dziejów, jako wielonarodowa i wielowyznaniowa Rzeczypospolita, dawaliśmy dowód dojrzałości „ponad wiek”. Doświadczenia tej Rzeczypospolitej mogą być odczytywane jako dziejowa prefiguracja integracji europejskiej, urzeczywistniająca się w czasach, gdy przez „starszą Europę” przetaczały się konflikty wewnętrzne i międzypaństwowe na tle wyznaniowym i etnicznym. Jako pierwszy w taki sposób odczytał te doświadczenia Papież Polak, mówiąc – na znak zachęty dla pronijnych aspiracji Polaków – „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”.

5

Historyczny duch wieloetniczności i wielowyznaniowości, zespolony z nakazami tolerancji, solidarności i współpracy ku pomyślności Rzeczypospolitej, może i powinien być inspiracją polityczną w Polsce, mimo że obecnie rzecz się dzieje w kraju tak monoetnicznym, jak mało który w Europie. Może on też być naszym kulturowym wkładem w dzieło integracji europejskiej, dowartościowującym to, co odważne, odpowiedzialne i solidarne w Europie. Powinien również promować nasz kraj jako ten, który już kilka wieków temu podjął się interesującego eksperymentu integracyjnego. I te cele także będziemy realizowali.

Władysław Bartoszewski

Pożądana ciągłość i pożądane zmiany

W tytule naszego spotkania obok dwóch słów – „ciągłość” i „zmiana” – postawiono znak zapytania. Powinniśmy zatem spróbować ustosunkować się do dzisiejszej sytuacji w polskiej polityce zagranicznej i odpowiedzieć, w jakich sprawach i działaniach widzimy ciągłość, a w jakich zachodzące – pożądane lub też nie – zmiany. Spróbuję odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

Muszę odwołać się do naszej niedawnej historii. Najpoważniejszym osiągnięciem polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku było zbudowanie poprawnych, wręcz dobrych, ustabilizowanych i potwierdzonych podpisanymi traktatami stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Najważniejsze sprawy udało się załatwić już w latach 1989–1991. Oczywiście, nie uniknęliśmy pewnych nieoczekiwanych trudności, czego przykładem były trwające wówczas zawirowania w relacjach polsko-litewskich.

W pierwszym rządzie zostały ułożone stosunki z Niemcami. Traktat polsko-niemiecki o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 roku – podpisany za rządów Helmuta Kohla i Hansa-Dietricha Genschera – tworzy podstawy wzajemnych relacji. To porozumienie wciąż obowiązuje, nie jest przez nikogo negowane i mimo rozmaitych zawirowań – nazwijmy to „atmosferycznych” – mamy tu do czynienia z ciągłością myślenia o wzajemnych relacjach. Oczywiście, istnieją niedomówienia w tym traktacie – ich interpretacja budzi niekiedy emocje. Najważniejsze jest jednak to,

że stworzono porządne podstawy relacji polsko-niemieckich. Ułożyliśmy także pozytywne stosunki z Rosją Michaiła Gorbaczowa i Borysa Jelcyna. Przypominam, że to właśnie Jelcyn przekazał ówczesnemu prezydentowi Polski Lechowi Wałęsie dokumentację dotyczącą jednej z najbardziej obciążających wzajemne relacje spraw, czyli rozstrzelania na rozkaz Biura Politycznego WKP(b) w ZSRR oficerów polskich w Katyniu w roku 1940. Teraz o tym gościu zbyt łatwo się niekiedy zapomina.

Co działo się w następnych latach? Nic wielkiego. Po prostu rozwijały się normalne stosunki. Regulowano sprawy dotyczące przekraczania granicy, stosunków handlowych i turystycznych itd. Szliśmy drogą ustaloną w poprzednich latach. Chociaż były też punkty przelomowe, jak moje – jako ministra spraw zagranicznych – wystąpienie w Bundestagu (28 kwietnia 1995 roku), a następnie wizyta kanclerza Niemiec Helmuta Kohla w Warszawie (lipiec 1995 roku) i jego przemówienie w Sejmie RP. Potrzebne są – jak widać – nowe impulsy wzmacniające współpracę. Tylko one pozwalają zachować ową ciągłość.

Podobnie jest w przypadku relacji z Rosją. Obejmując stanowisko ministra spraw zagranicznych w marcu 1995 roku, zastałem te stosunki zamrożone z powodu awantury na dworcu kolejowym w Warszawie, kiedy to bandycko pobito grupę rosyjskich podróżnych. Ponownie zacząłem pełnić tę funkcję w lipcu 2000 roku. I znów zastałem te stosunki zamrożone, bo przecież chwilę wcześniej oba państwa wydalily ze swojego terytorium dyplomatów drugiej strony. Za pierwszym razem musiałem porozumieć się z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Andriejem Kozyriewem, za drugim – nawiązać kontakty z jego następcą Igorem Iwanowem. I w obu przypadkach moje działania przyniosły jakieś dobre skutki. Aleksander Kwaśniewski powiedział nawet żartobliwie w listopadzie 2000 roku do Igora Iwanowa: „Niech Pan uważa, Panie Ministrze, Bartoszewski już nas pogodził z Żydami i Niemcami. Grozi nam, że pogodzi nas z również z Rosjanami...”.

Wiem, że nie można jednym tchem wymieniać Michaiła Gorbaczowa, Borysa Jelcyna i Władimira Putina, podobnie jak nie można w ten sposób wymieniać Lecha Wałęsy, Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Kaczyńskiego.

Są to różni politycy i różne wizje polityczne reprezentują lub reprezentowali. Istnieje jednak ciągłość, przede wszystkim naszych interesów. Zmienne są jedynie metody, musimy je dostosować do zmian zachodzących poza nami. To nie Polacy doprowadzili do kryzysu psychologicznego w Unii Europejskiej i do problemów wewnętrznych w NATO. Jesteśmy – i w NATO, i w Unii – jedynie młodszymi partnerami. Możemy czynić sobie pewne wyrzuty i powinniśmy stawiać sobie poważne pytania, lecz nie przesadzajmy, nie ma powodu, abyśmy wstydzieli się naszej polityki! Polska w ostatnich latach bardzo dużo osiągnęła. To inni – Amerykanie, Kanadyjczycy, Francuzi czy Niemcy – powinni poważnie zastanowić się nad dalszym funkcjonowaniem NATO. Niech Niemcy zastanowią się nad swoimi relacjami ze Stanami Zjednoczonymi, bo to oni mają z tym kłopot, nie my.

Gdzie zatem jest ciągłość w polityce zagranicznej, a gdzie jej nie ma? Sądzę, że elity polityczne zaakceptowały w latach następujących po 1989 roku zasadę kontynuacji. Mogą o tym świadczyć wybory personalne na stanowisko ministra spraw zagranicznych, czasami wyłamujące się z partyjnego klucza.

Niektóre stałe elementy tej polityki były przyjmowane przez wszystkie poważne siły polityczne. Przecież nikt na przykład nie zmuszał polityków z prawicy, by przyklaskiwali działaniom Aleksandra Kwaśniewskiego podczas pomarańczowej rewolucji w Kijowie w 2004 roku, a jednak wielu z nich publicznie je chwaliło. To pokazuje, że nie brak ciągłości w myśleniu.

Dzisiaj natomiast musimy odpowiedzieć sobie na poważne pytanie: kto w Polsce prowadzi i ma prowadzić politykę zagraniczną? Odpowiedź wydaje się oczywista: rząd z ministrem spraw zagranicznych, przy wsparciu parlamentu i prezydenta. Jednak jaki ma być i będzie poziom koordynacji naszych działań, kto będzie wyznaczał kierunki polityki zagranicznej, do jakiego stopnia te wszystkie ośrodki będą ze sobą kooperowały i czy nie dojdzie tu do konkurencji, a wręcz do podejmowania sprzecznych działań? – to wszystko są otwarte pytania. Tym bardziej, że musimy umacniać – w nowych warunkach europejskich – nasze dotychczasowe osiągnięcia, a także doprowadzić do pełnej normalizacji stosunków ze wszystkimi są-

siadami. Niestety, nasze więzi z niektórymi krajami na wschodzie zostały nadwątlone. Gdzie tkwią problemy? Są pewne kłopoty z Rosją. Głównie dotyczą one Białorusi, ale nie jest to jedynie kwestia polsko-białoruska, lecz także białorusko-europejska.

Odrębną sprawą są relacje polsko-niemieckie. Po różnych perturbacjach można dostrzec dobre oznaki. Polityka niemiecka zdaje się zmieniać. Pomocą może okazać się też bliskość mentalna kanclerz Niemiec Angeli Merkel i polskiego premiera Kazimierza Marcinkiewicza. Oboje urodzeni i wychowani po wojnie w stosunkowo niewielkiej odległości od siebie, pochodzą z tej samej generacji, z rodzin wierzących, zostali surowo wychowani w chrześcijańskim reżimie panującym w ich domach. Pamiętajmy, rozmawiając o polityce, że jest ona prowadzona przez żywych ludzi. Dzisiaj można sądzić, że Angela Merkel w jakimś stopniu zorientowała się, iż pomysły Eriki Steinbach i idea budowy Centrum Przeciwno Wypędzeniom według jej zamiarów nie działają na korzyść państwa niemieckiego. Zaczęto prowadzić rozmowę innym językiem. Pamiętajmy również, że Polska dla Niemiec jest ważnym krajem. To tutaj są zlokalizowane liczne tamtejsze interesy, gdyż to na przykład Deutsche Bank ma swoje filie w Polsce, a nie Narodowy Bank Polski w Niemczech. W takiej sytuacji wygrywa realizm. Miejmy nadzieję, że podobnie będzie w naszych relacjach z innymi krajami.

Nie należy też lekceważyć pojawiających się problemów ani odsuwać ich na plan dalszy. Trzeba otwarcie stawiać pytania i odważnie na nie odpowiadać. Na zakończenie postawię jedno, prowokacyjne pytanie: czy Turcja powinna wejść do Unii Europejskiej? Jeżeli Unia ma być wspólnotą kulturową, to bardziej niż Turcja europejskim krajem jest Izrael, którego 90 procent obywateli wywodzi się ze wspólnoty europejskiej (lub euro-amerykańskiej). Jeżeli jednak są inne kryteria, to przestańmy mówić o „wspólnocie europejskiej”!

Bronisław Geremek

Niezbędna ciągłość

Próba odpowiedzi na pytanie: „ciągłość czy zmiana w polityce zagranicznej?” wydaje mi się istotna z dwóch powodów. Po pierwsze, w roku 2005, a nawet wcześniej, pojawiło się przekonanie o potrzebie zerwania z ciągłością polskiej polityki zagranicznej. Uznano, że panujący wokół niej konsensus sprawia, iż polityka zagraniczna nikogo już nie obchodzi. Konieczny jest zatem spór polityczny, konflikt, ujawnienie sprzeczności. Tylko to sprawi, że stanie się ona znowu interesująca dla opinii publicznej. Po drugie, powstał nowy rząd i ważna jest odpowiedź na pytanie, czy będzie on przestrzegał właśnie zasad zgody co do podstawowych priorytetów w polityce zagranicznej?

Dlaczego ta zasada wydaje mi się ważna? Uważam, że wypracowane po roku 1989 pryncypia polskiej polityki zagranicznej, przyjmowane zgodnie przez wszystkie poważne siły polityczne, są tożsame z naszą racją stanu. Co więcej, sądzę, że Polsce nie udałoby się osiągnąć tych wszystkich sukcesów – z członkostwem w NATO i Unii Europejskiej na czele – gdyby nie było politycznej ciągłości w tej dziedzinie. I teraz, kiedy nowy rząd zapowiada zmiany, chciałbym powiedzieć z całą mocą, że rządy po roku 1989 prowadziły politykę zagraniczną w kształcie wywalczonym przez „Solidarność”. Przypomnę chociażby, że to Jan Józef Lipski tworzył fundamenty nowych relacji polsko-niemieckich. Nasza polityka zagraniczna, łącząca hasła niepodległości i wolności z wyborem fundamentalnych orientacji międzyzaro-

dowych, była i jest realizowana. Ten stan cały obóz wywodzący się z ideałów „Solidarności” powinien przyjmować z satysfakcją i z dumą. Dlatego sędzę, że w obecnej chwili próba ideologizacji polityki zagranicznej i promowania poglądu: „dosyć, skończmy z zasadą jedności polityki zagranicznej” – jest niedobra dla kraju. Więcej, upominałbym się o to, by ta ciągłość pozostała nienaruszalną zasadą.

Jednak mówiąc o ciągłości, musimy także wspomnieć o zmianach. Do tej pory wspólnym polskim interesem było dążenie do wejścia do struktur europejskich (moim zdaniem zarówno wejście do NATO, jak i do Unii Europejskiej miało ten sam charakter). Traktowaliśmy i traktujemy NATO jako sojusz europejski, jednocześnie zapewniający obecność Stanów Zjednoczonych w polityce europejskiej, i uważamy ten stan za zgodny z polskim interesem. Istotną wartością są dobre stosunki z USA, ale należy jednoznacznie powiedzieć, że interesy Polski związane są przede wszystkim z interesami Europy i podstawowe znaczenie ma to, jaką politykę europejską potrafimy stworzyć. Powiedziałbym ponadto, że ważne jest określenie granic Europy, ale także odpowiedź na pytanie, jakiej Europy chcemy. Stanowisko w tej sprawie określa naszą politykę. Chcemy – bo leży to w polskim interesie – mocnej Europy, mającej wymiar polityczny. Chcemy Europy nieobawiającej się wspólnej europejskiej polityki zagranicznej i obronnej. I pragnąłbym, aby za taką Europą opowiadał się polski rząd. Pamiętajmy, że wybory dokonane w najbliższych latach określą przyszłość Polski: sprawią, że wykorzystamy istniejące szanse, lub stworzą pretekst do pojawienia się nowych zagrożeń.

Uważam także, że potrzebne jest kontynuowanie sprawdzonych wcześniej mechanizmów współpracy. Trójkąt Weimarski pomógł nam wejść do Unii Europejskiej i trudno przecenić jego wagę. Od nas zależy, czy ten układ będzie miał znaczenie w przyszłości. Wydaje się, że ostatnie, skutecznie i dobrze przeprowadzone negocjacje o budżet unijny wykazały, iż może to być pomocny instrument. Upominam się o Trójkąt Weimarski, nie tylko ze względu na istotną rolę Francji w integracji europejskiej. Dla Polski bardzo ważne jest istnienie w Europie przeciwwagi dla potęgi Niemiec, a Francja,

jako kraj założycielski Unii Europejskiej, pełni taką funkcję. Z kolei nasza obecność w Trójkącie Weimarskim odsunie groźbę dążenia Niemiec lub Francji do hegemonii w Unii Europejskiej.

Nie należy zapominać o Grupie Wyszehradzkiej, która – mimo że ostatnio słabo odgrywała swoją rolę – powinna być nadal wykorzystywana. W Unii Europejskiej będziemy mieli sojusze służące załatwieniu konkretnych spraw, ale także sojusze strategiczne. I wyobrażam sobie, że idea „Europy Środkowej” to nie tylko przejaw nostalgii za przestrzenią podobnych kawiarni, przestrzenią podobnej tradycji kulturowej, ale także instrument polityczny. Jeżeli udałoby się ponownie wytworzyć klimat pierwszego, poprzedzającego powstanie Grupy, spotkania w Bratysławie w roku 1990 roku i pomyśleć o rozszerzeniu formuły Grupy, tak by znalazło się w niej miejsce dla Austrii, to upstrzony przez muchy portret cesarza Franciszka Józefa I, który w Galicji jest tak miło wspomniany, nagle stałby się instrumentem politycznym.

Wreszcie, uważam za rzecz bardzo istotną, aby w formowaniu polityki zagranicznej Unii Europejskiej Polska tworzyła jej politykę wschodnią. Powiedzmy szczerze, że to oznacza, z punktu widzenia polskiego honoru, dotrzymanie zobowiązań i odpowiedź na nadzieje innych krajów, z którymi łączy nas wspólnota losu. Przede wszystkim jest to jednak konieczność polityczna. Uważam, że Grupa Wyszehradzka ożyłaby, gdyby w jej skład weszła Ukraina. Miałoby to niezwykle istotne znaczenie dla sposobu myślenia Unii Europejskiej o tym kraju i o polityce wschodniej w ogóle.

Polska – powtarzam – powinna wpływać na tworzenie się polityki wschodniej Unii Europejskiej. A obecnie, należy to wyraźnie powiedzieć, nie ma nawet śladu takiej polityki. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób Polska chce wprowadzić do polityki europejskiej kwestie bezpieczeństwa energetycznego i przyszłości naszego regionu, a także jak chcemy działać w sprawie wizerunku Rosji w Unii Europejskiej. Obecnie jej obraz w Unii Europejskiej jest dobry. To ważne, abyśmy wspierali ten pozytywny, otwarty stosunek wobec Rosji. Jednak równocześnie wiemy, w jakim stopniu bywa to nierealistyczny wizerunek kraju, który nie istnieje. Obraz Rosji jest oparty bardziej na nadziejach i mitach tworzonych na

zasadzie politycznej *Russia first*. Ta sytuacja może być groźna dla Europy i groźna dla Polski. Powinniśmy starać się, by w Unii Europejskiej widziano prawdziwą Rosję i żeby polityka europejska wobec tejże była polityką realistyczną. O Ukrainie, Gruzji i innych krajach myślimy z poczuciem solidarności i sympatii. Podobnie – to nie utopia – powinniśmy patrzeć z sympatią na takie środowiska jak „Memorial”, które próbują myśleć o Rosji w kategoriach państwa demokratycznego, wiernego europejskim tradycjom, realizującego to, co było marzeniem najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego. Tym samym, jak sadzę, spełnimy zasady polskiej polityki zagranicznej, będziemy służyć interesowi Polski, a także będziemy tworzyli pozytywne emocje wokół naszego kraju.

Dariusz Rosati

Bezpieczeństwo i rozwój

Zacznę od kilku stwierdzeń oczywistych, wręcz banalnych. Polityka zagraniczna powinna w sposób harmonijny łączyć elementy ciągłości i zmiany. Te pierwsze wynikają z otaczającej nas rzeczywistości – jak geopolityka, ale także geografia czy zbiorowa pamięć historyczna narodu – i określają ostateczne cele naszej polityki zagranicznej: rozwój i bezpieczeństwo kraju. Są też elementy zmienne, związane z postępem gospodarczym i technologicznym, zmieniającym się układem sojuszy czy bieżącą polityką poszczególnych państw, zwłaszcza naszych sąsiadów.

Łatwo postulować zachowanie równowagi między elementami stałymi i zmiennymi w polityce zagranicznej. Jednak w realnym świecie często jeden z nich zdobywa przewagę nad drugim. Bywa tak, że prowadzona polityka jest nadmiernie skupiona na elementach stałych, a w szczególności na określających pamięć historyczną narodu. Mamy wówczas do czynienia z polityką zwróconą wstecz, przenoszącą doświadczenie historyczne, często bardzo dramatyczne, na ocenę bieżących stosunków międzynarodowych i na tej podstawie układającą zasady stosunków z innymi państwami, a zwłaszcza z sąsiadami. Dominacja polityki historycznej w polityce zagranicznej sprawia, że ta ostatnia nie wykorzystuje szans stwarzanych przez nowe okoliczności, a przez to jest mało skuteczna. To polityka izolacji, bo dominują w niej poczucie lęku i stereotypy wyniesione z przeszłości.

Bywa jednak i tak, że dochodzi do zagubienia poczucia ciągłości, stracenia z oczu celów ostatecznych i do skupienia się na doraźnych korzyściach. Taka polityka jest także nieskuteczna, bo często, w dążeniu do doraźnych, obliczonych na krótki czas korzyści, kraj ponosi długofalowe szkody. Przykładem takiej oportunistycznej polityki była w ostatnich latach realizacja słynnego hasła „Nicea albo śmierć”. Przypomnę, że jeszcze dwa lata temu podpisywała się pod nim niemal cała polska klasa polityczna. A w tej chwili jest ono wstydliwie pomijane. Innym przykładem polityki doraźnej, oportunistycznej, była ta prowadzona przed rokiem 1989, również nieskuteczna, a nawet, na dłuższą metę, prowadząca do zaniku tożsamości narodowej.

W każdym z tych przypadków doszło do zagubienia sensu prowadzonej polityki, interesu czy racji stanu, którą chce się realizować. Przypomina to jazdę samochodem do określonego celu. Zwolennicy przywiązywania nadmiernej wagi do przeszłości latami będą czekali na zbudowanie autostrady. Zwolennicy polityki oportunistycznej zaś będą próbowali jechać na skróty i często mogą grzęznąć w piachu. Ani jedni, ani drudzy nie dotrą szybko do celu. Aby uniknąć tych dwu niebezpieczeństw, trzeba właściwie odczytywać znaki czasu i ponownie zdefiniować interesy narodowe w zmieniającej się rzeczywistości. Należy też zachować równowagę między poczuciem ostatecznego interesu narodowego a nagle pojawiającymi się szansami i zagrożeniami. Wreszcie konieczna jest aktywna postawa w kreowaniu polityki zagranicznej.

Polska po roku 1989 przeżyła dwie ważne zmiany. Obie wymagały redefinicji polskiego interesu narodowego, ale też redefinicji sposobów jego realizacji. Pierwsza miała miejsce w 1989 roku. Pamiętajmy, że Polska nie od razu określiła swoje strategiczne cele: przystąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Proces kształtowania się strategicznej wizji zajął kilka lat. W tym czasie pojawiały się różne koncepcje: NATO-bis, neutralizacji czy „finlandyzacji” Polski. Jednak po pewnym czasie udało się uzyskać narodową zgodę co do strategicznego kierunku integracji z obszarem euroatlantyckim.

Po 2004 roku ponownie stanęliśmy przed koniecznością dokonania fundamentalnej zmiany. Znaleźliśmy się w nowej sytuacji. Członkostwo w Unii

Europejskiej daje nam nie tylko szansę na rozwój, ale także niespotykane w polskiej historii możliwości oddziaływania na politykę europejską. Dlatego też kluczową sprawą w tej chwili jest określenie sposobu funkcjonowania Polski we Wspólnocie Europejskiej.

Jednak wcześniej musimy odpowiedzieć na pytanie: jaką Unię i jaką Europę chcemy budować? Zgadzam się z opinią, że przyszłość Polski leży w Unii sprawnej, solidarnej, spójnej i zintegrowanej. Nie byłoby dobre dla polskich interesów i racji stanu, gdyby UE była po prostu klubem, w którym funkcjonowałyby różne zmienne geometrie sojuszy, a współpraca ograniczała się do spraw gospodarczych bądź też do realizacji *ad hoc* podejmowanych zadań. Do funkcjonowania solidarnej Europy, poczuwającej się do odpowiedzialności za jej poszczególne części składowe, potrzebna jest Unia spójna politycznie. Tyko w takim przypadku będzie można mówić o tak potrzebnej Polsce solidarności wewnątrz Wspólnoty.

Debata na temat kształtu Europy jest obecnie tym istotniejsza, że Unia znajdowała się przez ostatnie miesiące w kryzysie bodaj najpoważniejszym od chwili jej powstania. Linie podziału przebiegają w tej chwili według różnych kryteriów. Jedni uważają, że Europa powinna być unią polityczną, inni głoszą przeciwną opinię, opowiadając się jedynie za wspólną przestrzenią gospodarczą. Jedni sądzą, że powinna być ona przede wszystkim Europą socjalną, inni głoszą potrzebę przebudowania jej w najbardziej konkurencyjną gospodarkę na świecie. Wreszcie istnieje podział na tych, którzy opowiadają się za dalszym rozszerzeniem Europy, i tych, którzy obawiają się, że będzie się ono dokonywać kosztem spójności wewnętrznej. Na te wszystkie pytania powinniśmy odpowiedzieć z punktu widzenia naszych narodowych interesów. Takie tematy wymagają sięgnięcia wzrokiem dalej niż tylko do następnego piątku czy poniedziałku. Zatem określenie przyszłego, pożądanego dla Polski, kształtu Europy jest rzeczą najważniejszą.

Są jeszcze dwa bardzo istotne kierunki polskiej polityki zagranicznej, w których także dokonują się zmiany i w których jednocześnie należy zapewnić konkretne elementy ciągłości. Po pierwsze, polityka transatlantycka. Europa nie może być rywalką Stanów Zjednoczonych, nie leży to w interesie

ani Europy, ani (zwłaszcza) Polski. Powinna być partnerką dla USA, a pojawiające się w tej chwili w niektórych krajach zachodnioeuropejskich pomysły stawiające Europę w pozycji rywala czy konkurenta są szkodliwe. Nie możemy w stosunkach transatlantyckich ulegać doraźnym czynnikom, które decydują o bieżącej polityce tej czy innej administracji amerykańskiej, lecz zawsze musimy dostrzegać strategiczny sojusz. Nie zapominajmy, że Europę i Stany Zjednoczone nadal więcej łączy niż dzieli, mimo odmienności, które mogą się pojawić w przypadku realizowania takiej czy innej polityki.

Po drugie, nasze relacje z państwami leżącymi na wschód od naszych granic. Należy prowadzić tu politykę zróżnicowania. Inna powinna być polityka Polski wobec Ukrainy, inna wobec Białorusi, jeszcze inna wobec Rosji. Jednak we wszystkich tych przypadkach musimy starać się przenieść ciężar tej polityki na szczebel Unii Europejskiej i wykorzystać naszą pozycję, tak aby polski sposób patrzenia na te państwa był w większym stopniu przyjmowany jako stanowisko Berlina, Paryża czy Brukseli. Do osiągnięcia tego stanu rzeczy droga daleka i trzeba stosować w tym przypadku wyrafinowane i konsekwentne metody. Pamiętajmy, że Europa często obawia się polskiego punktu widzenia, tym bardziej, że może on zburzyć idylliczny obraz, jaki często dominuje w stolicach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza jeśli chodzi o obraz Rosji.

Odmitologizowanie wizerunku Rosji jest zgodne z polską racją stanu, tym bardziej, że pojawiają się tam bardzo niepokojące tendencje. Mam na myśli przede wszystkim ciągoty neoimperialne, zarówno w polityce wewnętrznej, czego kolejnym przykładem są ostatnie próby ograniczenia niezależności organizacji pozarządowych, jak też w polityce zagranicznej. Wymownym świadectwem staje się polityka energetyczna Rosji, przede wszystkim stosowane przez nią zasady sprzedaży gazu i ropy. W tych kwestiach Polska powinna konsekwentnie budować swą politykę we współpracy z Unią Europejską i stopniowo starać się przekonywać Unię oraz poszczególnych jej członków do polskiego stanowiska. Równocześnie jednak powinniśmy rozwijać związki ze społeczeństwem rosyjskim, budować zaufanie pomiędzy obywatelami Polski i Rosji, poprzez współpracę naukową i kulturalną,

wymianę młodzieży, kontakty środowisk samorządowych. Trzeba tworzyć lepszy wizerunek Polski u naszych wschodnich sąsiadów, a zarazem doprowadzać do głębszego zrozumienia intencji i sposobu myślenia partnerów rosyjskich o Polsce. Wreszcie niezbędne jest zwiększenie naszej samodzielności energetycznej. To kwestia związana z długofalowym umocnieniem suwerenności Polski. Powinniśmy, i chyba nie ma innego wyjścia, podjąć działania zmierzające do uniezależnienia się od dominującego udziału dostaw ropy i gazu ze Wschodu. Tylko wówczas prawdopodobnie zdejmemy ze stosunków polsko-rosyjskich obciążenie, które przeszkadza w porozumieniu się między Polską a Rosją.

Na zakończenie chcę zaznaczyć, że debata publiczna o polityce zagranicznej, taka jak dzisiejsze spotkanie, jest zawsze istotnym elementem, prowadzącym do wyjaśnienia konkretnych spraw, jednak o kształcie tej polityki zadecyduje przede wszystkim działalność naszego rządu, prezydenta, parlamentu, a także ministra spraw zagranicznych – i to oni będą ponosili odpowiedzialność za podjęte działania.

Jacek Saryusz-Wolski

Ciągłość i konieczne zmiany

Panuje przekonanie, że Polska prowadzi dobrą, a zdarza się, nawet błyskotliwą politykę zagraniczną. Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego ją zmieniać? Odpowiedź jest prosta: właśnie dlatego, że nadal chcemy mieć dobrą, a może nawet bardzo dobrą politykę zagraniczną. Zatem na pytanie: „ciągłość czy zmiana?” można odpowiedzieć – zasadniczo ciągłość, z niezbędnymi zmianami. Sam jednak powiedziałbym inaczej: potrzebna jest nam nowa polityka zagraniczna, oparta na fundamencie dotychczasowych osiągnięć. Znaleźliśmy się bowiem na nowym etapie, odkąd zrealizowaliśmy zasadnicze cele polskiej polityki zagranicznej po roku 1989: zostaliśmy członkami NATO i Unii Europejskiej, fundując tym samym nasze bezpieczeństwo i tworząc szanse na osiągnięcie dobrobytu. Jesteśmy na dobrym szlaku, otrzymaliśmy potężne instrumenty i mocne kotwice. Wchodzimy w „dorosłe” życie i potrzebne jest określenie nowych celów prowadzących do spełnienia naszych pragnień. Nie wystarczy bowiem radość z samego faktu, że dotarliśmy do portu. Konieczne jest wykorzystanie członkostwa i wypełnienie go treścią. To nasza szansa na emancypację i – nie waham się użyć tego słowa – na awans Polski w stosunkach międzynarodowych, zarówno wobec partnerów w Unii, jak i wobec Stanów Zjednoczonych. Powinniśmy przecież zmierzać do uzyskania pozycji, w której zajęciu przeszkodziły nam tragiczne wyroki historii i jałtański podział świata. Musimy, przywołując Marcela Prousta, odzyskać „stracony czas”.

Proszę potraktować moje propozycje z pewnym dystansem, ale warto mówić – w perspektywie dekady czy dwóch – o awansie Polski do „pierwszej ligi europejskiej”. To powinien być nasz dalekosiężny cel. Jest nim wejście do „G-5” (najważniejszych krajów UE) i kiedyś, może za 20 lat, do „G-8”, czyli dołączenie do klubu najbardziej rozwiniętych państw świata. Co to oznacza? Maksymalnie szybkie odrabianie dystansu w gospodarce. Zapewni nam to dobra polityka wewnętrzna, lecz polityka zagraniczna powinna tworzyć po temu odpowiednie warunki (dzisiaj to ta ostatnia musi pełnić funkcję bardziej usługową względem polityki wewnętrznej). Niech przykładem dla nas będzie Hiszpania czasów premiera José Marii Aznara.

Powinna to być polityka na wyrost, polityka na miarę stanów przyszłych, na miarę Polski za dwadzieścia lat, a nie na miarę dzisiejszą czy tym bardziej wczorajszą. Polityka podobna w niektórych aspektach do tej, jaką od lat realizuje Francja, polityka mierzenia sił na zamiary. Wreszcie powinna być to polityka prowadzona na dwóch poziomach. Pierwszy znajduje się wewnątrz Unii Europejskiej, ponieważ to ona stanowi najbliższy punkt odniesienia naszej polityki. Drugi to klasyczna polityka zagraniczna dwu- i wielostronna, której ważną częścią są strategiczne związki ze Stanami Zjednoczonymi.

Czy można zatem mówić o „nowym paradygmacie” w polityce zagranicznej? Na pewno powinna być w swej treści, a również w odbiorze, bardziej asertywna, bez kompleksów, odważna. Musimy pozbyć się syndromu młodszego partnera. Używając określeń zaczerpniętych ze świata dzisiejszego biznesu: mamy być *senior partner*, a nie *junior partner*. Oznacza to zmianę języka i stylu, co właśnie ma miejsce. Powinna to być polityka aktywna, a nie reaktywna, twórcza, a nie dostosowawcza, mniej naśladowcza, a bardziej samoistna i samodzielna. Musimy dążyć do partnerskich relacji, a nie godzić się na paternalistyczne traktowanie. Polska polityka zagraniczna winna opierać się na twardej ocenie realiów i własnych interesów politycznych i gospodarczych, a mniej troszczyć się o to, jak widzą nas inni (powinniśmy pozbyć się – jak mówią socjologowie – „jażni odzwierciedlonej”). Nasza polityka musi być bardziej zajęta naszym interesem, ale jednocześnie nie może być „wąskonarodowa”. Należy skończyć z tak częstym myśleniem

„nasza chata z kraja”, a także wyjść poza horyzont europejski. Nie wolno redukować ambicji do hasel: „Unia, pieniądze, spójność, polityka wschodnia” ani „NATO, USA, bezpieczeństwo”. Powinniśmy już dzisiaj, mając w kieszeni od maja 2004 roku świadectwo dojrzałości, jakim jest członkostwo w Unii, zacząć patrzeć na politykę całościowo, widzieć całe jej spektrum: politykę śródziemnomorską, rozwojową w Trzecim Świecie, Indiach, Chinach, gospodarkę globalną, terroryzm światowy, globalne wyzwania technologiczne, środowisko globalne, traktat z Kioto, relacje transatlantyckie, prawa człowieka, demokrację i tak dalej. Polityka zagraniczna powinna także być używana jako dźwignia modernizacji, czyli służyć do przekładania na politykę wewnętrzną zewnętrznych impulsów i nowoczesnego widzenia świata, ponieważ nadal jesteśmy za mało ambitni.

Następna sprawa to zmiana podejścia do sojuszy. Przestraszyłem się, obserwując polskie reakcje na szczyt w Brukseli, poświęcony budżetowi Unii na lata 2007–2013. Podkreślano w nich: znakomicie, oto wróciliśmy w objęcia Trójkąta Weimarskiego. Czyżbyśmy znowu uważali, że trzeba się tylko wkomponowywać w już istniejący układ? Uważam, że należy kontynuować nasze zaangażowanie w takich inicjatywach, jak Grupa Wyszehradzka czy Trójkąt Weimarski, ale bez niepotrzebnych złudzeń. I proponowałbym odejście od – mówiąc trochę prowokacyjnie – „choroby sieroczej polskiej polityki zagranicznej”, czyli syndromu „kto nas pokocha?”, na rzecz geometrii zmiennych sojuszy celowych. Zaangażowanie w Trójkąt Weimarski powinno służyć realizacji naszych konkretnych interesów. Sojusze z Wielką Brytanią powinniśmy zawierać w sprawach, które nam dobrze służą. Udaną próbą korzystania z takiej metody było rozegranie batalii o nowy budżet Unii. Jednak powinniśmy szukać sojuszników wszędzie, w tym nowych partnerów dla naszych priorytetów.

W polskiej polityce zagranicznej powinno być mniej dostosowywania się do otoczenia międzynarodowego, a więcej prób wpływania na to otoczenie i tworzenia go, oczywiście na miarę naszych sił i środków. I wreszcie w polityce zagranicznej musimy odejść od postrzegania jako jej aktorów wyłącznie państw narodowych w układzie światowym i europejskim na

rzecz dostrzegania innych istotnych, a zapoznanych elementów, takich jak korporacje gospodarcze, organizacje międzynarodowe i opinia publiczna, w tym media. To są dzisiaj poważni aktorzy polityki międzynarodowej, często przez nas niezauważani.

Na pewno konieczne jest zachowanie zasady nadrzędności interesów bezpieczeństwa i jego zakotwiczenia w wielorakich instytucjach oraz układach dwu- i wielostronnych, takich jak: Unia, współpraca w regionie, NATO i USA. Musimy traktować tę kwestię całościowo, to znaczy widzieć zarówno aspekty polityczne, jak i militarne, gospodarcze (w tym energetyczne), kulturalne, wreszcie sprawy bezpieczeństwa wewnętrznego. Niezbędne są również „ekonomizacja polityki zagranicznej”, łączne traktowanie interesów politycznych, gospodarczych i bezpieczeństwa oraz wzajemne ich wzmocnianie, na przykład wykorzystywanie naszych zdolności militarnych jako budulca naszej pozycji w polityce międzynarodowej. Konieczne jest wreszcie – powtarzam – niezmiennie dostrzeganie związku między polityką wewnętrzną a polityką zagraniczną.

Sądzę również, że potrzebne jest uczynienie z naszej polityki sprawy mniej elitarnej, a bardziej obywatelskiej, uspołecznionej, opartej na zrozumieniu i solidnym poparciu społecznym oraz wypracowywanej w debacie publicznej. Co więcej, niezbędne jest dopuszczanie sporu o politykę zagraniczną, ponieważ wtedy lepiej się ona krystalizuje i uzyskuje solidniejsze podstawy! Dopiero na takim fundamencie można przystąpić do budowania pożądanego *consensusu* wokół polityki zagranicznej.

Gdzie jeszcze potrzeba zmian? Ważne są: sprawniejsza koordynacja instytucjonalna, profesjonalizm kadr, lepsze zaplecze analityczne, planowanie strategiczne, zwiększenie środków, nowoczesna infrastruktura, zadbanie o kadry w instytucjach międzynarodowych, co jest tematem zlekceważonym. Musimy lepiej się promować i budować obraz naszej polityki. Polityka zagraniczna powinna też zauważyć wciąż niedostrzeganych zagranicznych aktorów: wspólnoty regionalne, lokalne, środowiskowe – należy ją adresować także do nich, a nie widzieć państwa jako swoich jedyńskich rozmówców. Wreszcie poprawy wymaga komunikacja społeczna.

Gdzie zatem potrzebne jest zachowanie ciągłości? Na pewno w przywiązaniu do zasad i wartości, takich jak: demokracja, prawa człowieka, solidarność w stosunkach międzynarodowych. Powinniśmy dbać o politykę historyczną, wierną prawdzie historycznej. Należy kontynuować politykę „dobrego sąsiedztwa”, jakkolwiek jej prowadzenie byłoby trudne – musi ona obejmować Niemcy, Rosję, członków Grupy Wyszehradzkiej, obszar Morza Bałtyckiego. Potrzebna jest ciągłość polityki wschodniej w realizowaniu testamentu Jerzego Giedroycia. Polska musi być autorem i motorem polityki europejskiej w tej dziedzinie. Podsumowując: w różnych proporcjach, zależnie od przedmiotu, niezbędne jest zachowanie ciągłości, ale konieczne są też zmiany, wynikające z nowego etapu, w jaki wkroczyła Polska.

Dyskusja

Marcin Świącicki:

Okazuje się, że wśród dotychczasowych mówców panuje zgoda co do założenia, iż nasza polityka zagraniczna będzie bardziej skuteczna, jeśli uda się wykorzystać do jej wzmocnienia Unię Europejską. Wszyscy są też zgodni, że sama Unia powinna prowadzić dobrą politykę. Tymczasem, mimo porozumienia co do perspektywy budżetowej na lata 2007–2013, Wspólnota jest pogrążona w kryzysie. Co więcej, przyjęto bardzo zły budżet. Najwięcej środków przeznaczono na rolnictwo, czyli na dziedzinę, w której Europa przegrywa, dziedzinę, która nie pociągnie jej gospodarki do przodu i nie zwiększy jej konkurencyjności. Jest nawet gorzej. Owe 40 procent budżetu Unii jest wydawane sprzecznie z zasadą solidarności – odbiorcami znacznej części tej kwoty są najbogatsi rolnicy z Europy Zachodniej, nie zaś najbardziej potrzebujący z nowych krajów członkowskich. Unia Europejska nie prowadzi też skutecznej polityki energetycznej. Jest nieskuteczna, ośmielię się to powiedzieć, w sprawach Ukrainy czy Gruzji. Pomoc otrzymywana przez te kraje jest znacznie mniejsza niż niezbędna dla skutecznej transformacji. Nie wiem również, czy Unii Europejskiej uda się obronić Ukrainę przed szantażem paliwowo-energetycznym ze strony Rosji. Czy Polska przygotowuje jakiś plan wzmocnienia polityki Unii Europejskiej w tych sprawach?

Kolejna kwestia to instytucjonalny kształt Wspólnoty. Obecnie ratyfikacja traktatu konstytucyjnego utknęła w martwym punkcie, a przecież konstytucja mogła usprawnić funkcjonowanie Unii. W procesie decyzyjnym w dalszym ciągu dominują instytucje międzyrządowe, z wielkim trudem osiągające porozumienie, natomiast Parlament Europejski i Komisja Europejska mają znacznie słabszą pozycję. Czy Polska wypracowała jakąś wizję umocnienia, poprawy skuteczności i sprawności Unii Europejskiej, która mogłaby bronić interesów wszystkich swoich członków? Nie jesteśmy w stanie sami rozwiązać wielu problemów, przed którymi stoi nasza polityka zagraniczna. Również Unia – w obecnym kształcie – nie jest w stanie dobrze ich rozwiązywać.

Bogumiła Berdychowska:

Jednym z punktów dorobku z ostatnich kilkunastu lat, niewątpliwie pozytywnym, jest polska polityka wobec Ukrainy. To, co się stało w pierwszych tygodniach po powołaniu rządu Kazimierza Marcinkiewicza, wzbudziło we mnie duże wątpliwości. Po raz pierwszy zdarzyło się, żeby premier w *exposé*¹ w ogóle nie wspomniał o polityce swojego rządu wobec Ukrainy; minister Stefan Meller w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”² również nie znalazł miejsca dla tej problematyki. Dlatego cieszę się, że dzisiaj kwestia Ukrainy pojawiła się w jego wystąpieniu. I mam pytanie: czy Polska przygotowuje jakiś pakiet pomocy dla Ukrainy?

Tadeusz Chabiera:

Mam dwa pytania. Pierwsze: czy należy wiązać nasze wsparcie dla wejścia w przyszłości Ukrainy do Unii Europejskiej z akcesją Turcji? To poważny problem zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. I drugie pytanie: czy

¹ *Exposé Premiera Kazimierza Marcinkiewicza, 10 listopada 2005,*
http://www.kprm.gov.pl/1433_14848.htm.

² *Polska w cieniu podejrzeń* [ze Stefanem Mellerem rozmawiają Marcin Bosacki i Jacek Pawlicki], „Gazeta Wyborcza”, 5.12.2005.

Polska planuje podjęcie inicjatywy dotyczącej traktatu konstytucyjnego i czy w ogóle powinniśmy ją podejmować?

Stefan Meller:

Ukraina – oczywiście – pozostanie priorytetem w polskiej polityce zagranicznej. Nie ulega też wątpliwości, że dla prowadzenia skutecznej polityki wobec Ukrainy nie wystarczy nasza aktywność, lecz konieczne jest zwiększenie zaangażowania Unii Europejskiej. Jestem głęboko przekonany, że niezależnie od różnych opinii w samej Wspólnocie Unia pozostaje podstawowym miejscem realizacji naszej polityki ukraińskiej, równoległe do stosunków dwustronnych i w porozumieniu z naszymi partnerami. Mamy do wykonania olbrzymią pracę, także w Brukseli, jeżeli chcemy, aby nasze poglądy zaczęły się coraz lepiej przebijać. Od pomarańczowej rewolucji minął rok, jesteśmy w nowej sytuacji. I musimy nieustannie walczyć o podtrzymywanie dobrego nastawienia do Ukrainy.

Jednak Unia to nie wszystko. Coraz wyraźniej dostrzegam, że polityka transatlantycka to nie tylko wirtualny byt, o którym się mówi lepiej lub gorzej, lecz raczej bardzo konkretna sprawa. Europa i Stany Zjednoczone są skazane na współpracę. Ukraina jest świetnym przykładem. Widać, jak ten problem wywołuje interakcje między polityką Unii Europejskiej a polityką zagraniczną USA. Zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Ukrainą nie dotyczy jedynie relacji dwustronnych, lecz jest wynikiem globalnego myślenia o polityce zagranicznej, w tym o problemie źródeł energii. Ukraina jest jednym z najważniejszych tematów polskiej polityki zagranicznej, nie tylko w wymiarze relacji dwustronnych, ale też polityki ogólnoeuropejskiej, a nawet globalnej.

Zbigniew Pisarski:

Jeżeli rozmawiamy o ciągłości w polskiej polityce zagranicznej – a bezsprzecznie z ciągłością mamy do czynienia – to czy jest ona zaletą naszej polityki? Moje wątpliwości dotyczą przede wszystkim relacji z Rosją. Naszą

politykę w stosunku do tego kraju po 1989 roku nazwałbym „pracowitą beczynnością”. I obawiam się, że nie przynosi ona dobrych skutków. Nie wiem, czy przyczyną takiego stanu była osoba prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego? Na pewno można powiedzieć, że odchodzący prezydent nie ułatwił nam realizacji polityki wschodniej. Czy w tej dziedzinie nie powinna nastąpić znacząca zmiana? Tym bardziej, że Rosja, ustanawiając na przykład nowe święto narodowe, przypominające o wypędzeniu wojsk polskich z Kremla w 1612 roku, prowadzi konsekwentną politykę. Czy budowa gazociągu, przebiegającego po dnie Bałtyku, nie jest jej sygnałem? W jaki sposób chcemy prowadzić politykę wobec Rosji? Czy mamy nadal uprawiać tak asertywną politykę? I czy ciągłość jest w tym przypadku najlepszym rozwiązaniem?

Józef Oleksy:

Uważam, że nie ma zagrożenia dla priorytetów polskiej polityki zagranicznej, wypracowanych po 1989 roku. Problemy pojawiają się, jeżeli przejdziemy do konkretnych spraw. Na przykład: jak Polska odpowie na pytanie, kto pierwszy powinien wejść do Unii – Turcja czy Ukraina? Powinniśmy mieć gotowe odpowiedzi na takie pytania. Jacek Saryusz-Wolski przedstawił dodatkowe uwarunkowania, do których ja również przykładam wagę. Uważam bowiem, że sojusze i wybory strategiczne są stabilne, dopóki nie pojawią się czynniki mogące wpływać na ich modyfikację. Jeżeli nie dostrzeżemy globalnych wyzwań, które będą kształtować politykę naszych sojuszników, to może nie zdołamy dostosować naszych działań do realnych potrzeb.

Jedną z podstaw naszej polityki jest uznanie przywództwa amerykańskiego w świecie. Nie budzi to wątpliwości, ale pozostaje pytanie, w jaki sposób to przywództwo ma być spełniane i czy dla jego określenia wystarcza jeden, amerykański, punkt widzenia, czy też – i na ile – powinien się tu liczyć głos sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Innym tematem do dyskusji w Polsce jest wspólnotowość Unii Europejskiej i sposoby jej umacniania. Wciąż nie mamy wypracowanego stanowiska

w tej sprawie, a nie unikniemy odpowiedzi, tym bardziej, że konieczność sprostania wyzwaniu innowacyjności wymusi zasadniczą reformę polityki wewnętrznej Unii, która chce i musi stać się globalnym graczem. Dyskusja europejska prawie zamiera. Przeważa traktowanie Unii jako „kasy zapomogowej”. Sprawą wielkiej wagi staje się powrót do dyskusji o traktatowej bazie Wspólnoty i wyrażanie polskich opinii co do przyszłości całej Unii Europejskiej.

W Polsce dyskusje na temat polityki zagranicznej są bardzo ubogie. Warto zatem podjąć wysiłek dotarcia z pryncypiami naszej polityki do szerszych kręgów społeczeństwa. Tym bardziej, że siły polityczne sprawujące dzisiaj władzę nie będą przykładały szczególnej wagi do głębokości refleksji i strategicznego wymiaru niektórych naszych działań.

Kazimierz Wóycicki:

Mam trzy wątpliwości. Dariusz Rosati mówił o niedobrej polityce, wciąż zbyt mocno osadzonej w doświadczeniu historycznym i pielęgnującej polskie kompleksy. Stefan Meller mówił natomiast o potrzebie „dyplomacji historycznej”. Czy te dwie wypowiedzi stoją ze sobą w sprzeczności? Moim zdaniem, polskie doświadczenie historyczne może i winno zostać wykorzystane w polskiej polityce zagranicznej. Problem w tym, by czynić to w sposób przemyślany. Dotychczas takich przemyśleń nie było i nie było polskiej polityki historycznej. Sądzę, że z tego braku, a nie ze zbyt częstego sięgania do historii, wynikają spory, jakie dzisiaj toczy my, i ewentualnie to, co Dariusz Rosati nazwał kompleksami.

Druga wątpliwość dotyczy wystąpienia Jacka Saryusz-Wolskiego. Jeżeli ambicją Polski miałyby być wejście do grupy „G-8” – jak stwierdził – to może należałoby się zastanowić, czy sama Unia Europejska jest dla Polski tak istotna? Większość mówców przyjmowała założenie, że jesteśmy krajem średnim i do realizacji naszych celów potrzebujemy członkostwa w politycznym klubie, jakim jest UE. Członkostwo w Unii Europejskiej jest nam potrzebne, bowiem tylko dzięki niej kraj naszej wielkości może reali-

zować swoje interesy w globalnym świecie. Jednak nie poprawimy swojej pozycji, jeśli będziemy deklarowali ambicje przewyższające możliwości. Bądźmy natomiast dostatecznie przebiegli, aby zająć jak najlepsze miejsce w europejskim klubie, do którego już należymy, a przez to i we współczesnym, skomplikowanym świecie.

Trzecia wątpliwość dotyczy polityki energetycznej. Jeżeli szukamy alternatywnych źródeł energii, czy nie należy przesunąć zasadniczych akcentów dyskusji w tej sprawie? Nie mówmy, czego chcemy uniknąć (zagrożenia dostaw ropy i gazu ze Wschodu), ale co chcemy uzyskać (bezpieczeństwo energetyczne). W takim wypadku należy rozpocząć wielką narodową debatę na temat energetyki jądrowej. I trzeba mieć odwagę taką debatę rozpocząć już teraz.

Krzysztof Bobiński:

Spodziewałem się, że rząd Kazimierza Marcinkiewicza będzie asertywny wobec Unii Europejskiej, a konsensualny wobec Stanów Zjednoczonych. Okazało się jednak, że nowy rząd podczas szczytu w Brukseli w grudniu 2005 roku, dotyczącego budżetu Unii na lata 2007–2013, zachowywał się dość konsensualnie, zabiegał o wsparcie Francji i Niemiec. Natomiast w rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi ten rząd stawia żądania, chociażby pyta o cenę dalszej obecności polskich wojsk w Iraku. Czy to jedynie chwilowa zmiana, czy też zapowiedź nowej tendencji w naszej polityce?

Maria Wągrowska:

W polskiej debacie na temat polityki zagranicznej Unii Europejskiej można dostrzec dwoistość. Polska jest przeciwna wszelkim koncepcjom promującym funkcjonowanie we Wspólnocie różnych „prędkości” czy tworzenie „twardego jądra” Unii. Równocześnie wydaje się, że preferuje różne rozwiązania, różne konfiguracje, w które mogłaby wejść w grupie czterech, pięciu czy siedmiu państw. Różnice w obu sytuacjach są oczywiste: w pierwszym przypadku chodzi o formalne rozwiązania, w drugim o mniej sformalizowane

sposoby współpracy. Czy jednak nie można tu dostrzec niespójności, która w przyszłości może krępować polską politykę zagraniczną?

Małgorzata Dzeduszycka:

Mam dwa pytania. Czy polska dyplomacja bierze pod uwagę ewentualne sojusze „północnoeuropejskie”, których przedmiotem byłyby nie tylko kwestie energetyczne (gazociąg na dnie Bałtyku), ale też np. polityka wobec wielokulturowości? Czy dostrzegamy tego rodzaju opcje strategicznych porozumień?

Drugie pytanie jest adresowane do Dariusza Rosatiego. Za jakim wyborem opowiedziałby się Pan obecnie: większa konkurencyjność czy większa solidarność Unii?

Krzysztof Śliwiński:

W polskiej debacie publicznej brakuje poważnej rozmowy na temat „dobrego sąsiedztwa” w rozumieniu przyjętym w całej Unii Europejskiej. U nas pod tym hasłem rozumiemy jedynie: „Ukrainę”, „Rosję”, czasami szerzej „Wschód”. Jeżeli jednak chcemy, by na przykład Portugalia zainteresowała się Ukrainą, to musimy przekonać inne kraje, że przestrzeń śródziemnomorska i sprawy krajów arabskich nas też dotyczą. Bardzo ważna była deklaracja o rozumieniu przez Polskę doniosłości włączenia Turcji do Unii Europejskiej. W dzisiejszej Unii istnieją dwie granice naturalne. My zajmujemy się przede wszystkim naszymi bezpośrednimi sąsiadami, ale przestrzeń śródziemnomorska powinna być także przedmiotem zainteresowania polskiej polityki zagranicznej.

Jakub Boratyński:

Nie mniej ważna niż problem wyboru kierunków jest kwestia instrumentów i instytucji w polskiej polityce zagranicznej. Wymienię cztery szczególne kwestie. Po pierwsze, koordynacja polityki europejskiej kraju. Jaki jest

bilans strat i zysków z zapowiadanego przez rząd Kazimierza Marcinkiewicza połączenia Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej (UKIE), dotąd odpowiedzialnego za tę politykę, i Ministerstwa Spraw Zagranicznych? Po drugie, polityka pomocowa, polityka rozwojowa i pomoc na rzecz demokratyzacji w innych krajach. Te sprawy nadal znajdują się na marginesie zainteresowania polskiego rządu. Po trzecie, miejsce dyplomacji obywatelskiej, czyli działań samorządów, instytucji naukowych, organizacji pozarządowych w polityce zagranicznej. Na ten temat mówi się w Polsce coraz więcej, ale brakuje rozwiązań instytucjonalnych, pozwalających na wykorzystanie potencjału tych partnerów. Po czwarte wreszcie, reforma strukturalna samego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jakie są plany rządu w tych dziedzinach?

Jacek Saryusz-Wolski:

Członkostwo w klubie „G-8”, rozumianym jako grono najbardziej rozwiniętych krajów, do którego przecież aspirujemy, nobilituje. Nie oznacza to, że uważam, iż możemy znaleźć się w gronie tych państw już niedługo. To po prostu cel, który powinien nas mobilizować. Nie przypadkiem wspominałem o polityce prowadzonej przez José Marię Aznara. Życzyłbym sobie, aby Polska, jej gospodarka i polityka zagraniczna za dziesięć, a może piętnaście lat osiągnęły dzisiejszy stan Hiszpanii. Dlaczego nasze aspiracje mają się różnić od hiszpańskich?

Co do koordynacji polskiej polityki europejskiej, to najważniejsze, aby był to silny ośrodek. Nie jest ważne, może inaczej – zależy od politycznego kształtu gabinetu, czy będzie on podlegał Ministerstwu Spraw Zagranicznych, premierowi, czy będzie odrębną instytucją. Ważne, by był to silny i sprawny ośrodek. I nie zapominajmy, że dzisiaj polityka europejska jest po części polityką zagraniczną, a po części polityką wewnętrzną. Natomiast niebezpieczeństwo stanowi parcelacja silnego kompetencyjnie i kadrowo ośrodka, jakim jest UKIE; tworzono go latami, a może zostać zlikwidowany kilkoma przesunięciami administracyjnymi.

Zgadzam się z apelem o dostrzeżenie „przestrzeni śródziemnomorskiej”. Może jest to pogląd zbyt idealistyczny, ale uważam, że wykazanie zainteresowania tym obszarem pomoże w tym, by kraje takie jak Hiszpania i Portugalia poparty naszą politykę wschodnią. W Unii muszą zostać w pełni docenione oba wymiary polityki sąsiedztwa: śródziemnomorski oraz bałtycko-wschodni. Musimy przekonać Unię, iż jest to w jej interesie, ale wcześniej pokazać, że nie działamy zgodnie z przywoływanym już przeze mnie powiedzeniem: „nasza chata z kraja”.

Dariusz Rosati:

Mówiłem o dwóch niebezpieczeństwach, grożących naszej polityce zagranicznej: o utracie właściwych proporcji i o braku harmonii. To oczywiste, że polityka historyczna powinna być częścią polityki zagranicznej. Dobrze pokazują to doświadczenia przedstawicieli Polski w Parlamencie Europejskim. Przy okazji podejmowanych przez nich prób upamiętnienia niedawnych rocznic – zakończenia drugiej wojny światowej czy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau – okazało się, jak niezbędne jest edukowanie naszych partnerów z dawnej Unii. Historyczne doświadczenia krajów z Europy Wschodniej i Zachodniej w przypadku drugiej wojny różnią się. Dla zachodnich Europejczyków wiąże się ona przede wszystkim z agresją niemiecką, a rola Rosji Radzieckiej jest ze wszech miar pozytywna. Dla Polaków ta ostatnia jest co najmniej kontrowersyjna, dla krajów bałtyckich zaś to ZSRR jest jednoznacznie określonym przeciwnikiem. Te różnice istnieją i nie powinny być pomijane w prowadzeniu polityki zagranicznej. Natomiast – co podkreślam – niebezpieczne jest kierowanie się przede wszystkim, lub też w przesadnym stopniu, doświadczeniem, a nawet stereotypami historycznymi, bez dostrzegania zachodzących przemian. Najlepszym przykładem jest antyniemieckość pewnych sił politycznych w Polsce, które kierując się doświadczeniem historycznym, nie dostrzegają olbrzymiej szansy wynikającej z ewolucji, jaką przeszły Niemcy, i nie zauważają, iż

Niemcom zależy na bardzo dobrych stosunkach z Polską, bo widzą w nich swoją historyczną szansę.

Nie uważam, że istnieje jakiś wybór między Europą konkurencyjną a Europą solidarną. To fałszywe postawienie problemu. Jeżeli Europa nie będzie konkurencyjna, to wcześniej czy później przestanie być solidarna ze względu na brak środków. I odwrotnie. Wszystkim nam zależy, aby Europa była solidarna w europejskim sensie tego słowa, bo tylko w takim przypadku zapewni nam to konkurencyjność i utrzymanie wewnętrznej harmonii. Są to zatem cele wzajemnie się wspierające. Jeżeli zabraknie nam jednego z tych elementów, to Europie zagrozi paraliż. W obecnej sytuacji mamy przede wszystkim do czynienia z uwiązaniem konkurencyjności, natomiast Europa ma najlepszy model socjalny na świecie. Nie mówię w tej chwili o solidarności pomiędzy państwami, ale o modelu socjalnym, opartym na szeregu zabezpieczeń społecznych, które nie istnieją nigdzie indziej na świecie. W tej dziedzinie przodujemy. Natomiast w międzynarodowej konkurencyjności gospodarczej czy w tempie wzrostu jesteśmy na szarym końcu. To wskazuje, dokąd powinniśmy skierować swoje wysiłki, aby przywrócić harmonię między obiema sferami.

Na koniec dwie uwagi do wystąpienia Jacka Saryusz-Wolskiego. Muszę przyznać, że czuję się wręcz oszołomiony jego bardzo ambitną wizją polityki zagranicznej. Jestem zwolennikiem ambitnych zadań, ale powinniśmy zachować poczucie realizmu, bowiem od wielkości do śmieszności tylko jeden krok. Postulat dołączenia do grup „G-8” czy „G-5” i inne przedstawione przez niego wyzwania są oczywiście słuszne, ale powiedziałbym, że nie są to zadania dla polityki zagranicznej, tylko dla wewnętrznej polityki gospodarczej. A tu mamy wiele problemów do rozwiązania. To pierwsza uwaga.

Druga dotyczy miejsca Polski w Unii Europejskiej i strategii naszego w niej funkcjonowania. Jacek Saryusz-Wolski opowiedział się za strategią zmiennych sojuszy, dobieranych do każdej okazji. Mam wątpliwości, czy jest to skuteczna metoda. Chcemy, aby głos Polski był brany pod uwagę we wszystkich sprawach w Unii Europejskiej. W związku z tym powinniśmy znacznie szerzej zaangażować się w sprawy dotyczące całej Unii, a nie tylko

skupiać się na problemie środków unijnych, otrzymywanych przez nasz kraj, i na stosunkach z Ukrainą. Powinniśmy mieć swój pogląd na temat traktatu z Kioto, stosunków w basenie Morza Śródziemnego i tak dalej. Są kraje, nawet niewielkie, jak Holandia, znane ze swej aktywnej postawy w polityce unijnej i są kraje, nawet duże jak Włochy, które pozostają bardzo pasywne. Zadaniem naszej polityki jest zdobycie dobrej pozycji w ramach Unii i wykorzystanie już posiadanych środków. Nie zapominajmy też, że są państwa bardzo proeuropejskie i mogące prowadzić politykę pełną gestów solidarności. Dlatego uważam, że opta się właśnie z tymi państwami budować trwałe sojusze w ramach Unii Europejskiej. I mimo wszystkich zastrzeżeń są to przede wszystkim Niemcy i Francja. Natomiast polityka zmiennych sojuszy może okazać się bardzo złudna. Dobrym przykładem jest polityka prowadzona przez Słowację podczas negocjacji nad budżetem unijnym na lata 2007–2013. Jednego dnia Słowacja opowiadała się po jednej stronie, następnego po drugiej i ostatecznie wynegocjowała gorsze warunki niż inne kraje. Co ciekawe, stosując strategię zmiennych sojuszy, jednocześnie mamy pretensje do naszych partnerów wyszehradzkich, że nie zawsze chcą występować z nami wspólnym frontem. Nie sądzę, aby te kraje dzięki takiej polityce odnosiły sukcesy, wierzę raczej w budowę trwałych rozwiązań, wynikających z bliskości geograficznej, a co za tym idzie, z większej liczby wspólnych interesów. Łączy nas wreszcie wspólna wizja Europy.

Bronisław Geremek:

Kierując Ministerstwem Spraw Zagranicznych, pragnąłem, aby było ono miejscem prowadzenia polityki europejskiej, a także by odpowiadało za promocję ekonomiczną kraju. Obie rzeczy się nie udały. Muszę jednak zaznaczyć, że uważałem, iż MSZ powinno być centrum sterowania polityką europejską do czasu wejścia do Unii Europejskiej. Teraz sytuacja się zmieniła. Należy zatem zastanowić się nad miejscem, z którego ta polityka może być dobrze prowadzona, bo nie jest ona już wyłączną domeną polityki zagranicznej, lecz dotyczy niemalże całości prowadzonej przez państwo polityki.

Kolejna sprawa to nasze relacje z Wielką Brytanią. Muszę się przyznać, że moim pierwszym zaangażowaniem politycznym było uczestnictwo 3 września 1939 roku – w dniu wypowiedzenia wojny Niemcom przez Francję i Wielką Brytanię – w manifestacji na cześć rządu Jego Królewskiej Mości. Wołałem wtedy: „Niech żyje Wielka Brytania!”. Miałem też wielkie nadzieje po przemówieniu premiera Tony’ego Blaira w Parlamencie Europejskim w czerwcu 2005 roku. Liczyłem, że będzie to początek nowej roli dla Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej. Moje marzenie nie spełniło się do końca. Chcę jednak podkreślić coś innego. W pierwszych wypowiedziach nowego rządu można było dostrzec więcej sympatii do sposobu, w jaki Unię Europejską rozumiała Margaret Thatcher, niż sposobu, w jaki to czyni Tony Blair. Co więcej, nie wiemy, czy w Wielkiej Brytanii przeważa europejskie zaangażowanie Tony’ego Blaira czy raczej posteuropęizm propagowany przez obecnego ministra skarbu Gordona Browna. Z tym pytaniem jest związane inne: jakiej Europy chcemy? Wiele zależy tu od wyboru, jakiego dokona Wielka Brytania, ale na to pytanie musi odpowiedzieć także nowy polski rząd. Od tej odpowiedzi zależą kolejne: kiedy Ukraina ma zostać członkiem Unii? A kiedy Turcja? Czy chcemy Europy politycznej czy też nie? Należy powiedzieć, że dotychczas udzielane odpowiedzi nie są przekonujące. Brakuje w Polsce dyskusji o przyszłości Europy. Co więcej, jeżeli słyszę od premiera Kazimierza Marcinkiewicza, iż nie życzyłby sobie Europy politycznej oraz „to dobrze, że padła konstytucja Unii Europejskiej”, a jednocześnie słyszę wezwania o solidarną Europę, to mam wątpliwości, czy rząd wie, czego pragnie. I, nie ukrywam, boję się o politykę europejską, jaką Polska będzie prowadziła. Odnoszę wrażenie, że rząd nie odpowiedział na główne i strategiczne pytania. A jest to nieuchronne.

Oczekuję także jasnej odpowiedzi na pytanie zasadnicze – niezmiernie ważne dla wizerunku Polski – jaka jest prawda o więzieniach prowadzonych przez CIA na terenie Polski? Do tej pory żaden przedstawiciel Polski takiej odpowiedzi nie udzielił.

Na koniec sprawa generalna. Może wzbudzi to zdziwienie, ale cele postawione przez Jacka Saryusz-Wolskiego są mi bardzo bliskie. Bliski jest mi

de Gaulle'owski typ myślenia o własnym kraju na najwyższym diapazonie. Pamiętajmy, że Francja, biedna, bez znaczenia, bez politycznej roli po drugiej wojnie, dzięki jednej osobie i wizji przez nią prezentowanej, oczywiście przy poparciu Winstona Churchilla, potrafiła stać się politycznym mocarstwem. Jednak po chwili mówię do siebie: „Obudź się!”. Dobrze jest dochodzenie do granicy możliwego, ale nie wolno tej granicy słowem zapowiadać. Taki dyskurs publiczny o polskiej polityce zagranicznej nie służyłby dobrze Polsce. Przeciwnie! Ważne jest zdanie sobie sprawy z własnych możliwości. Małymi środkami, które posiadamy, powinniśmy poszerzać pole dla działań polskiej polityki zagranicznej. Nie podejmujemy wystarczająco dużo działań, by stać się członkiem grupy „G-8”! Nie pozwalają one na prowadzenie polityki, która marzy się Jackowi Saryusz-Wolskiemu i której ja też bym pragnął. Musimy zatem robić to, co w tej chwili możemy. Podam jeden przykład: należy dawać stypendia Białorusinom, Ukraińcom i obywatelom innych państw z całej przestrzeni postradzieckiej. To znakomita inwestycja i boleję, że tego nie robimy. Musimy widzieć politykę polską wielką i umieć sprowadzić ją do pragmatycznych, nowych polityk, które są dobrą inwestycją. To, uważam, jest wielkim wyzwaniem dla polskiej polityki zagranicznej.

Władysław Bartoszewski:

Wszyscy – jak widać – pragniemy jakiejś ciągłości w polityce zagranicznej i obecności skutecznej dla zabezpieczenia interesów Polski w Europie i w świecie. Problemem – często zasadniczym – są szczegóły.

Podobnie jak Bronisław Geremek 3 września 1939 roku, jako maturzysta, stałem przed ambasadą brytyjską w Warszawie i wiwatowałem. Nie poszedłem już jednak wiwatować francuskiemu ambasadorowi. Było to kwestią przypadku, ale okazało się (patrzac na dzieje drugiej wojny światowej), że miałem rację. Jednak sytuacja się zmienia, czasami nawet radykalnie. Pamiętajmy o tym.

Polska jest w sytuacji średnio lub mało posażnej panny na wydaniu. Jak ma się zachowywać takie państwo? Musi być otwarte w działaniu, bardzo

sympatyczne, dobrze przygotowane, inteligentne, może nawet mądre, wiarygodne i obliczalne. Tylko tyle. Jeżeli będziemy takim państwem, to nie musimy być bogaci, by prowadzić dobrą politykę. Niektóre z tych cech wykazujemy, nie wszystkie jednakowo i nie o wszystkich polskich rządach można to powiedzieć (nie mówię o ministrach spraw zagranicznych, do których mieliśmy na ogół więcej szczęścia). To szczególnie ważne, kiedy minister spraw zagranicznych nie ma pewności, czy nie zostanie odwołany przez własnego premiera czy też obalony w parlamencie przez ugrupowanie będące zapleczem rządu.

Sympatia, wiarygodność i obliczalność są różne w oczach świata. Inne na przykład u studentów w Namibii, inne u studentów w Kairze, inne u studentów palestyńskich, inne u Żydów w Izraelu, a inne u Żydów w diasporze. Inna jest też nasza wiarygodność u naszych różnych sąsiadów.

Zabezpieczenie polskich interesów jest zadaniem podstawowym, sposoby, jakimi się je zabezpiecza, są już kwestią do dyskusji. Jedno pozostaje ważne: muszą być one skuteczne. Należy pamiętać, że wciąż zmieniają się okoliczności. Innym rozmówcą był Andriej Kozyriew, a innym Igor Iwanow, a przecież za każdym razem chodziło o ważne dla nas relacje z Rosją. Ministrowie, całe rządy zmieniają się. Zadaniem dyplomacji jest trafienie z odpowiednimi argumentami do rozmówcy. Odwołam się do jednego własnego doświadczenia. Wszyscy mamy bardzo krytyczny stosunek do wydarzeń w Iranie. Jednak będąc z wizytą w Teheranie w 2000 roku, dziękowałem ówczesnemu prezydentowi Mohammadowi Chatamiemu za gest narodu irańskiego wobec Polaków w 1942 roku. Dzięki temu uzyskałem odnowienie pięciu cmentarzy polskich. Czy miałem go pouczać, jak traktować kobiety w Iranie? Nie wiem, czy miałyby to jakiś wpływ na postępowanie irańskich władz. Natomiast udało się odnowić te cmentarze. Była to także realizacja jednego małego zadania. Ten przykład pokazuje, że należy zawsze znajdować jakieś konkretne zadania do rozwiązania. Tak powinno postępować małe państwo, a pamiętajmy, że mimo wszystko jesteśmy najmniejszym z dużych państw Unii Europejskiej.

Według starego powiedzenia, sytuacja w dawnej Austrii zawsze była poważna, ale nie beznadziejna. Chciałbym, aby nasza współczesna sytuacja zawsze była poważna, ale nie beznadziejna, abyśmy zawsze wynajdywali metody wyjścia z trudnej sytuacji. Na ogół nam się to dotąd udawało. Należę do umiarkowanych optymistów i życzę ministrowi Stefanowi Mellerowi powodzenia, mimo że nie ma on pozycji dominującej w rządzie, a jego poglądy nie są powszechnie podzielane przez polską opinię publiczną. Dlaczego tak jest, to już inna sprawa. To nie jego wina ani wina wielu z nas, chociaż może nie byliśmy skuteczni, nie potrafiliśmy oddziaływać na media i polityków. W efekcie niektóre panujące w Polsce opinie na temat spraw zagranicznych bywają wręcz przerażająco niemądre. To jednak temat na inną rozmowę.

Stefan Meller:

Zgadzam się z głosami w dyskusji zwracającymi uwagę na potrzebę przeprowadzenia w Polsce poważnej debaty na temat przyszłości Unii Europejskiej. Wspomnę tylko o jednej inicjatywie. Chcę zorganizować spotkanie kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej oraz przywódców sił politycznych obecnych w parlamencie. Ma ono zapoczątkować cykl debat w tym gronie, które powinny pomóc w bardziej wnikliwym przyjrzeniu się wyobrażeniom polskich elit politycznych na temat przyszłości Unii Europejskiej, w tym ewentualnego przyjęcia konstytucji Wspólnoty.

Co do problemu połączenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej, to – podobnie jak Jacek Saryusz-Wolski – uważam, że zespół, jaki stworzono w UKIE, buduje się latami, a można go rozwalić w ciągu jednego dnia. Chcę zapewnić, że MSZ jest świadome kruchości całego układu, i uczynię wszystko, żeby struktury UKIE nie uległy rozchwianiu i żeby wszyscy wybitni specjaliści tam zgromadzeni nadal pracowali dla rządu. Również samo Ministerstwo Spraw Zagranicznych musi się zmienić. Tym bardziej, że jest planowana nie integracja, lecz symbioza obu instytucji.

Zgadzam się także z uwagami Bronisława Geremka na temat Rosji. Bezsprzecznie to bardzo trudny element naszej polityki zagranicznej. Powinniśmy przede wszystkim zmienić nasz ton wypowiedzi o Rosji. Muszą one brzmieć dla Rosjan bardziej pragmatycznie i mniej irytująco, niż czasami ma to miejsce. Równocześnie – wracając do problemu obecności historii w polskiej polityce zagranicznej – w moim rozumieniu nierozliczone fragmenty przeszłości rzutujące na myślenie o dzisiejszej polityce nie przynależą do sfery historii, lecz są polityką uwikłaną w historię. Okazuje się, że dla polskiego społeczeństwa kwestie związane z odległą przeszłością nie mają już takiego znaczenia, jak dla Rosjan. Przykładem może tu być pobyt Polaków na Kremlu na początku XVII wieku. Niewielu w Polsce o nim pamięta, a w Rosji ustanowiono właśnie święto państwowe upamiętniające wyzwolenie Moskwy w 1612 roku. Niektóre wydarzenia historyczne mają swoją wagę jedynie w specjalistycznych debatach historyków, inne zaś – mimo że dotyczą odległej przeszłości – bardzo poważnie rzutują na nasze widzenie świata, na naszą tożsamość, a co za tym idzie, na nasze stosunki dwustronne. Uważam jednak, że nie mniej ważne niż myślenie o pewnych zagrożeniach, stereotypach czy manipulowaniu nimi u naszych wschodnich sąsiadów jest dostrzeżenie, iż jest to kraj o wielkim potencjale. W Rosji nie zawsze potulnie przyjmuje się rozmaite niedobre decyzje władz. Istnieją tam środowiska demokratyczne, nie tylko w Moskwie czy Petersburgu, lecz także na rosyjskiej prowincji, które wciąż publicznie upominają się o prawo i swobody obywatelskie.

Jesteśmy rzecznikami obecności Ukrainy w Unii Europejskiej. Będziemy zabiegali w Komisji Europejskiej i wśród państw członkowskich o poparcie tej idei. Nie zapominajmy jednak, że droga do tego członkostwa będzie bardzo długa. Chcemy także popierać obecność Turcji w Unii Europejskiej. Jestem głęboko przekonany, że jej wejście do Wspólnoty to wynik naturalnego porządku rzeczy. Jednocześnie stanowi poważne wyzwanie dla Unii Europejskiej. Ta ostatnia musi zacząć odmiennie o sobie myśleć i wyciągać z tego myślenia wnioski. Dzisiaj podstawowym pytaniem nie jest bowiem: „Kim Polska chce być w Unii?”, lecz: „Kim Europa chce być w świecie?”. Dlatego obecność Turcji we Wspólnocie Europejskiej jest tak wielkim wyzwaniem.

Łączenie relacji polsko-amerykańskich, naszej obecności w Iraku i oczekiwań finansowych jest – w moim przekonaniu – błędem. Przedłużenie naszej misji wojskowej w Iraku było suwerenną decyzją polskiego rządu. Inną kwestią są stosunki polsko-amerykańskie i związane z nimi rozmowy o modernizacji naszego uzbrojenia, czyli, używając specjalistycznej terminologii, *military assistance*. Są i będą one tematem rozmów dwustronnych. Natomiast wiązanie jakiegoś spotkania polsko-amerykańskiego z decyzją rządu o pozostaniu wojsk w Iraku jest nieuprawnione i świadczy jedynie o myśleniu w kategoriach „coś za coś”.

Kolejna sprawa to ewentualne sojusze zawierane przez Polskę w ramach Unii Europejskiej. Bliski jest mi pogląd wyrażony przez Dariusza Rosatiego: potrzebujemy trwałych sojuszy, wynikających z naszego położenia geograficznego i uwarunkowań geopolitycznych. Jednak, zależnie od problemu, jaki mamy do rozwiązania, i sytuacji, należy zawiązywać także sojusze okazjonalne, tworzone *ad hoc*. Nie jest to przejawem myślenia oportunistycznego, lecz wymogiem chwili, i nie ma powodu, by takich działań nie podejmować. Dlatego widzę potrzebę posiadania stałych sojuszników, jak też partnerów, których połączy z nami jakiś temat. Dzisiejszy układ polityczny w Europie jest bardzo skomplikowany i powinniśmy prowadzić aktywną politykę, jednak warunkiem jest dobre zidentyfikowanie aspiracji i interesów poszczególnych regionów, a nawet pojedynczych państw europejskich. Jeżeli pragniemy, aby słuchano o naszych potrzebach regionalnych, to musimy się wstuchiwać też w głos państw położonych w innych częściach kontynentu, na przykład – o czym mówił Krzysztof Śliwiński – interesować się polityką śródziemnomorską.

Ostatnia już sprawa. Wierzę, że Unia Europejska jest – pamiętając o wszystkich niedociągnięciach w jej funkcjonowaniu, o nużących i zadziwiających brakiem wyobraźni dyskusjach w niej toczonych – projektem politycznym w greckim rozumieniu tego słowa. Podkreślam: „politycznym”, a nie „partyjniackim”, bo chodzi o wielką politykę kontynentu europejskiego prowadzoną wobec siebie samego i wobec świata.

Postowie

Aleksander Smolar

Polityka zagraniczna Prawa i Sprawiedliwości – próba rzeczywistości

„W polityce zagranicznej sukces w Brukseli i to nie tylko sukces finansowy. Jeśli ktoś wie, jak jest naprawdę, co tam zostało ustalone, co tam zostało zapoczątkowane, to wie, że to jest sukces także w grze, która toczy się w Europie. To są nowe możliwości w tej grze. Sukces w Stanach Zjednoczonych, też jeszcze nie do końca znany, ale otwierający różnego rodzaju nowe możliwości. Przejście nawet w tych dziedzinach, które dotąd wydawały się niestychanie trudne. Sprawa bezpieczeństwa. [...] Inicjatywy w sferze energetycznej, w sferze gazu, szybkość podejmowania tych inicjatyw, to jest czyste zaprzeczenie tego, co było przedtem. Czyli, krótko mówiąc, w tej dziedzinie rząd swoje obowiązki wypełnił”.

Jarosław Kaczyński w Sejmie o 100 dniach rządu
Kazimierza Marcinkiewicza

Można mówić o trzech wymiarach problemów z polską polityką zagraniczną po przejęciu przez Prawo i Sprawiedliwość władzy w państwie: personalnym, instytucjonalnym i merytorycznym – dotyczącym jej celów i priorytetów. Mają one podstawowe źródło w sprzeczności między sposobem myślenia o Polsce i świecie w środowiskach prawicy a narzucającymi się koniecznościami działania w rzeczywistym świecie. Niniejszy artykuł jest poświęcony analizie punktu wyjścia, ukazaniu napięć i sprzeczności prowadzonej polityki oraz problemów, jakich jest ona źródłem.

Wybór Stefana Mellera, dyplomaty utożsamianego z polityką zagraniczną realizowaną po 1989 roku, miał być dla partnerów zagranicznych, zaniepokojonych zwycięstwem wyborczym Prawa i Sprawiedliwości, świadectwem zachowania zasadniczej ciągłości naszej polityki. Najbardziej wpływowe w państwie osoby od pierwszej chwili okazywały brak zaufania do nowego szefa resortu. Dowodziły tego nieobecność Mellera wśród pierwotnych nominatów do Rady Bezpieczeństwa Narodowego, pomijanie go przy planowaniu różnych spotkań międzynarodowych, otwarte szukanie następcy, wreszcie blokowanie nominacji jego kandydatów na ambasadorów w krajach tak ważnych jak Niemcy i Rosja. Sytuacja Mellera przypomina historię Renato Ruggiero, powołanego na ministra spraw zagranicznych w rządzie Silvio Berlusconi. Włoski premier nie cieszył się dobrą reputacją w państwach Unii Europejskiej. Nominacja wytrawnego dyplomaty, prawdziwego Europejczyka, miała być gwarancją proeuropejskiej orientacji nowego rządu Włoch. Ruggiero krótko jednak pełnił funkcję listka figowego i został zmuszony do dymisji. Ostateczne powołanie Stefana Mellera do Rady Bezpieczeństwa Narodowego oraz różne oficjalne deklaracje, które miały na celu załagodzenie kryzysu zaufania między establishmentem PiS-owskim a szefem MSZ, zapobiegły jego dymisji, nie eliminując wszelako uczucia tymczasowości w polskiej polityce zagranicznej.

Wyrazem braku zaufania do kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych było również – wchodzimy w sferę problemów instytucjonalnych – pozbawienie tego ministerstwa inicjatywy i wpływu w wielu zasadniczych dziedzinach naszej polityki zagranicznej. Różne ważne decyzje i inicjatywy europejskie zostały przejęte przez gabinet premiera. Powstał tam również międzyresortowy zespół ds. Polonii, w którym nie znalazło się miejsca dla przedstawiciela MSZ. W innym zespole, którego celem jest promowanie demokracji poza granicami Polski, rola Ministerstwa została znacząco ograniczona. Ryszard Schnepf, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera, poinformował ostatnio, że przy premierze istnieje nawet specjalny zespół, zajmujący się wyborami na Białorusi. Urząd Prezydenta wykazuje z kolei aktywność, spychając w cień MSZ, jeżeli chodzi o politykę wobec USA i Rosji. Problem

polityki energetycznej, który zdaje się zajmować centralne miejsce w myśleniu o polityce zagranicznej władz kraju, jest przedmiotem szczególnego zainteresowania obu tych ośrodków, z wyraźnym pominięciem MSZ-u.

Chociaż walka o wpływy i konkurencja różnych ośrodków władzy dążących do kontrolowania polityki zagranicznej występowała za czasów prezydentury i Lecha Wałęsy, i Aleksandra Kwaśniewskiego, a podobne problemy znane są też w innych krajach, to obecne trudności z określeniem miejsca formułowania, koordynowania i realizowania polskiej polityki zagranicznej wykraczają poza jakąkolwiek normę.

Problemy personalne i instytucjonalne mają jednak w tle podstawową sprawę koncepcji polskiej polityki zagranicznej. Prawo i Sprawiedliwość szło do władzy pod sztandarem radykalnej krytyki polityki z lat 1989–2005. Krytyka obejmowała także politykę zagraniczną, chociaż przywódcy PiS-u nie kwestionowali dotychczasowych jej priorytetów, takich jak: wstąpienie do NATO i do Unii Europejskiej, bliskie związki z USA, dobre stosunki z sąsiadami, rola Polski w ukraińskiej pomarańczowej rewolucji czy udział w wojnie w Iraku. Krytykowano jednak politykę zagraniczną za to, że „za mało”, „za późno”, „źle” i przy pomocy „nieodpowiednich ludzi” ją realizowano. A przede wszystkim zarzucano „uległość” wobec obcych – Unii, Niemiec, Rosji – oraz brak wyrażenia manifestowanej woli suwerenności narodowej.

U podstaw większości zastrzeżeń wobec Unii Europejskiej leżał niepokój, iż proces integracji europejskiej będzie prowadzić do uszczuplenia dopiero co odzyskanej suwerenności. W wizji rządzącej prawicy dominuje tradycyjne wyobrażenie o suwerenności państwa narodowego. Popularnością cieszą się słowa Charles’a de Gaulle’a sprzed ponad czterdziestu lat o „Europie ojczyzn”, tak jak byśmy nie mieli już takich przejawów federalizacji Unii Europejskiej, jak wspólna waluta, wspólna granica, wspólne elementy polityki wewnętrznej, zagranicznej i obronnej.

Niepokój polityków PiS-u wynikał też z przekonania, że integracja prowadzi w istocie do dominacji w Europie wielkich państw europejskich, w tym zwłaszcza Niemiec. Na marginesie odnotujmy, że mamy do czynienia ze swoistym powrotem tradycyjnej polskiej geopolityki, gdzie podstawowym

problemem narodu walczącego o niepodległość, a później, w dwudziestoleciu, o jej utrzymanie, były zawsze zagrożenia ze strony Niemiec i Rosji.

W przekonaniu dążącej do władzy prawicy Niemcy zdawały się powracać do tradycyjnej roli jeżeli nie wroga, to w każdym razie potencjalnego źródła zagrożeń dla interesów, a nawet dla suwerenności i integralności terytorialnej Polski. Niebezpieczeństwo wiązano z ich potęgą i rosnącą rolą w Europie. Źródła zagrożeń widziano w planie moralnym (relatywne pomniejszanie naszych wojennych cierpień i obciążanie Polaków częścią win za cierpienia Niemców), jak i w planie podstawowych interesów narodowych (groźby powrotu języka rewindykacji terytorialnych i materialnych za straty poniesione przez Niemców w następstwie wojny).

Prawo i Sprawiedliwość w swoim dokumencie programowym z 2004 roku na temat polityki zagranicznej nie wspomina o Trójkącie Weimarskim, co można odczytać jako wynik narastającej podejrzliwości wobec polityki Niemiec oraz ochłodzenia relacji z Francją. Niemiecko-francuska inicjatywa z początku lat 90. miała dać Polsce poczucie bezpieczeństwa w obliczu pustki geopolitycznej i wobec potężnych Niemiec oraz poczucie przynależności do europejskiej rodziny wolnych narodów, w okresie gdy perspektywy rozszerzenia NATO, a tym bardziej Wspólnoty Europejskiej były jeszcze bardzo niepewne. Ten luźny związek z czołowymi państwami europejskimi traktowano jako szansę dla naszej silnej obecności w Europie. Władze PiS zdawały się widzieć w Trójkącie anachronizm, wręcz zagrażający Polsce dominacją dwóch wielkich państw, zwłaszcza Niemiec. Sytuację pogarszało to, że oba te państwa stanęły po przeciwnej niż Polska, „antybushowskiej” stronie w europejskim konflikcie wokół wojny w Iraku.

Zmierzając do władzy, Prawo i Sprawiedliwość przyjmowało postawę zdecydowanie nieufną, żeby nie powiedzieć wrogą, wobec Moskwy. Nowe władze dziedziczyły po poprzednikach ostry konflikt z Rosją, wynikający z roli Polski w sukcesie pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Rola Warszawy, szczególnie Aleksandra Kwaśniewskiego, wywoływała w Moskwie agresję wobec Polski. Tym bardziej paradoksalna była krytyka PiS-u wobec poprzednich władz, oskarżanych o brak godności i niezależności od Kremla.

Krytykowano częste wizyty Kwaśniewskiego w Moskwie, w tym jego udział w uroczystych obchodach zakończenia wojny w maju 2005 roku, wielkim spektaklu poświęconym dokonaniom Związku Radzieckiego i historycznej roli Armii Czerwonej w wyzwoleniu Europy. W decyzji byłego prezydenta widziano dowód słabości, a czasami nawet – czego przykładem jest wypowiedź prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego – wyraz jego osobistego uzależnienia od Moskwy.

Żądano od Rosji publicznego uznania dziedzictwa zniewolenia i zbrodni popełnionych na terenach Rzeczypospolitej przez Związek Radziecki w latach 1939–1941 oraz po 1944 roku. Przenoszono – w imię prawdy – płaszczyznę dzisiejszych stosunków między narodami na płaszczyznę historycznej konfrontacji ze zbrodniami systemu sowieckiego. Manifestowana nieufność wobec Rosji miała też oczywiście znacznie głębsze źródła w obawach przed potencjalnym zagrożeniem dla Polski ze strony Rosji, w tym szczególnie zagrożeniem energetycznym. Konfrontacja – już w czasie rządów PiS-u – Moskwy z Kijowem w sprawie gazu i próba odcięcia Ukrainy od jego dostaw, czego konsekwencje odczuły Polska i połowa Europy, dodała silnej wiarygodności tezom Prawa i Sprawiedliwości.

* * *

Po wygranych wyborach parlamentarnych i prezydenckich politycy PiS-u stanęli wobec konieczności zmodyfikowania języka, jakim posługiwali się w opisywaniu świata, w tym zwłaszcza Europy, a częściowo zapewne i własnych przekonań.

Poczucie zwycięstwa w unijnej batalii budżetowej, niezależnie od jej rzeczywistych rozmiarów, pozwoliło na bardziej pozytywny stosunek do UE. „Yes, yes, yes”, radośnie wykrzywane przez premiera Kazimierza Marcinkiewicza po zakończeniu negocjacji, mogłoby być symbolem zmiany stosunku do Unii przynajmniej części nowej klasy rządzącej. Jeżeli nawet takie zmiany zaszły, to nie odbiły się na zasadniczym języku, jakim polscy przywódcy mówią o i do Unii Europejskiej. Świadczy o tym szereg

wypowiedzi prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W wywiadzie dla czeskiego dziennika „Mladá Fronta Dnes” mówił on: „Konstytucja oznaczałaby zbyt daleko idącą integrację. Jestem temu przeciwny, podobnie jak prezydent Klaus. [...] Nie neguję potrzeby powstania nowego traktatu UE, jednak ten proces nie powinien doprowadzić do powstania jakiejś półfederacji. Europa jest obecnie konfederacją i niech tak zostanie”¹. Jeszcze bardziej uderza swoim konsekwentnym, integralnym uczuciem obcości wobec Unii zdanie z wywiadu dla prawnicowego francuskiego „Le Figaro”: „Polaków nie interesuje przyszłość całej UE, lecz to, co będzie z Polską”; podobnie jak – mówi prezydent RP – Francuzów „bardziej zajmują wypowiedzi prezydenta Chiraca niż przewodniczącego Barroso”². Oczywiście, to prawda, że każdego interesuje bardziej przyszłość własnego narodu niż innych. Ale jeśli Polaków – a więc i klasę polityczną, w tym prezydenta – „nie interesuje przyszłość całej UE, lecz to, co będzie z Polską”, to jak można uzasadnić na gruncie politycznym i moralnym jednoczesne domaganie się, aby państwa zamożne – w imię zasady solidarności – z własnych podatków opłacały nasze rolnictwo, finansowały dla nas przeznaczone fundusze strukturalne? Czym jest więc sukces w negocjacjach budżetowych, triumfalnie obnoszony przez ludzi PiS-u jako główne zwycięstwo nowej władzy? Czy możemy oczekiwać od innych narodów solidarności w warunkach możliwego kryzysu gazowego czy naftowego, jeżeli zasada egoizmu narodowego nie jest poskramiana zasadą współodpowiedzialności za całą wspólnotę? Nie można w dzisiejszej Europie znaleźć uzasadnienia dla postawy integralnego, anachronicznego nacjonalizmu. Ci, którzy go na Zachodzie głoszą, są zarazem przeciwni otwarciu rynku pracy dla „polskich hydraulików”, przeciwni rozszerzeniu Unii, są zdecydowanie wrodzy jakiegokolwiek redystrybucji w ramach Unii na rzecz krajów biedniejszych, takich jak Polska. Oczywiście, Polaków interesuje bardziej to, co ma do powiedzenia Lech Kaczyński, Francuzów to,

¹ Kaczyński: *Další integrace EU? Ne* [rozmawia Jan Rybář], „Mladá Fronta Dnes”, 18.02.2006.

² Lech Kaczyński: „*Le traité européen n’a aucune chance d’être adopté chez nous*” [rozmowa], „Le Figaro” 24.02.2006.

co mówi Jacques Chirac, a nie José Manuel Barroso. Bo po prostu – wbrew demonizowaniu Unii, również przez PiS – Unia Europejska ciągle w małym stopniu wpływa na życie codzienne Europejczyków, w tym Polaków.

Lech Kaczyński powiedział też w trakcie wizyty w Paryżu, że duża część polskich elit „euroentuzjastów do kwadratu albo wręcz do sześcianu» może uczyć się od Francuzów przywiązania do państwa narodowego jako wartości». To zdanie sugeruje, że jego przeciwnikom politycznym brak patriotyzmu. Zdanie to jest w istocie identyczne do używanego przez Jarosława Kaczyńskiego pojęcia „partii białej flagi” – tych, którzy według szefa PiS z tchórzostwa bądź zaprzaństwa gotowi są poddać się wrogim, obcym siłom i zdradzić interesy własnego kraju. *Nota bene*, we Francji znacznie więcej było tych, którzy przeciwko konstytucji głosowali dlatego, że za mało było w niej zintegrowanej Europy, niż tych, którzy widzieli zagrożenie w nadmiernej jej federalizacji.

O stosunku prezydenta do UE świadczy też priorytetowe potraktowanie wizyty w Pradze (przed Paryżem i Berlinem, nie mówiąc o Brukseli, przez przypadek po Waszyngtonie). Decyzje te można zrozumieć tylko w świetle stosunku prezydenta Czech do Unii Europejskiej. Václav Klaus jest jedynym spośród przywódców państw Unii, który często z wrogością i pogardą wypowiada się na jej temat, przeciwstawiając się rządowi swojego kraju, określającemu, zgodnie z konstytucją, politykę Czech. Oto uprzywilejowany sojusznik w walce o upragniony przez PiS kształt Europy!

Dojście do władzy w Niemczech Angeli Merkel, szybka jej wizyta w Warszawie, przyjazne gesty wobec Polski, skupienie uwagi (dziedzictwo kanclerza Kohla) na opinii małych i średnich państw Unii oraz nieco bardziej od poprzednika powściągliwa postawa wobec Kremla – to wszystko prowadziło do stonowania języka nieufności Warszawy wobec zachodniego sąsiada. Mimo to trudno, jak na razie, mówić o aktywnej polskiej polityce wobec Niemiec. Można nawet dostrzec po stronie niemieckiej rozczarowanie, że wizyta Merkel w Warszawie nie stała się momentem wyraźnej zmiany stosunku władz polskich wobec zachodniego sąsiada.

Konflikt z Wielką Brytanią w sprawie budżetu Unii doprowadził do zbliżenia z Paryżem. Fakt to tym bardziej pikantny, że premier Kazimierz Marcinkiewicz zaczął od entuzjastycznych probrytyjskich deklaracji i od wizyty w Londynie. Tony Blair reprezentujący eurosceptyczny i proamerykański Albion wydawał się bowiem wymarzoną partnerem dla eurosceptycznego PiS-u. W wyniku inicjatywy Berlina i Paryża wyciągnięty został z naftaliny Trójkąt Weimarski, którego wielokrotnie odkładany szczyt ma się odbyć w maju 2006 roku. Jest faktem znaczącym dla wagi, jaką kanclerz Merkel przywiązuje do stosunków z Polską, że była ona, wedle prasy francuskiej, przeciwna zorganizowaniu szczytu niemiecko-francusko-rosyjskiego przed spotkaniem Trójkąta Weimarskiego. Czy Trójkąt ten pozostanie tylko symbolem niewykorzystanych możliwości – zależy oczywiście nie tylko od władz Polski. Jednak jego dobre funkcjonowanie powinno mieć znaczenie także dla Polski. Trójkąt ten bowiem może być ważnym narzędziem naszej polityki zagranicznej, miejscem uprzywilejowanego dialogu z państwami centralnymi Unii. W oczywisty sposób innego zdania jest prezydent Kaczyński, który, w przededniu wizyty w Paryżu, miał zakwestionować, wedle doniesienia AFP, rolę Trójkąta Weimarskiego, uważając, że pożytek z niego płynący jest „kwestią zupełnie otwartą”. Słowa te można zrozumieć dopiero w świetle wspomnianego dokumentu programowego PiS-u, gdzie dla owego Trójkąta w ogóle nie było miejsca.

Antyrosyjskie elementy w retoryce PiS-u zostały, wraz z przejściem władzy, stonowane. Bojkot polskiego eksportu rolno-spożywczego przez Rosję, zarządzony pod pretekstem nierespektowania standardów higienicznych, a przede wszystkim wcześniejsza decyzja rosyjsko-niemiecka o budowie gazociągu omijającego Polskę, prowadzonego na dnie Bałtyku, wyraźnie pokazywały niebezpieczeństwa wynikające z prowadzonej przez Rosję polityki dla polskiej gospodarki i naszej suwerenności ekonomicznej. Ostatnio doszło do polskich i rosyjskich deklaracji, które mogą świadczyć o woli oddramatyzowania wzajemnych stosunków. Prezydent RP zaproponował dwustronne spotkanie na szczycie w neutralnym miejscu – to

echo wcześniejszych krytyk prezydenta Kwaśniewskiego za jego częste „pielgrzymowanie” do Moskwy.

Dość zaskakujące jest centralne miejsce, jakie Rosja nagle zajęła w polskiej polityce. Była ona przedmiotem rozmów prezydenta we wszystkich odwiedzanych przez niego stolicach. W Waszyngtonie prezydent Lech Kaczyński uzyskał nawet obietnicę pomocy Ameryki w naprawianiu stosunków Polski z Rosją, chociaż nie bardzo wiadomo, na czym miałyby to polegać. Doradca prezydenta Władimira Putina, który przywiózł od niego list do Warszawy, stał się przedmiotem niezwyklej uwagi – poczynając od prezydenta, a kończąc na prasie – chociaż nic nie wskazuje na to, aby miał coś ważnego do przekazania. Zaskakuje również, że problem miejsca ewentualnego spotkania – owego neutralnego gruntu – został tak wyeksponowany w oficjalnych wypowiedziach na temat stosunków z Rosją. Tak jakby kwestia protokołu i polityka godności miały dominować w stosunkach z wielkim i trudnym sąsiadem. Zastanawia zarazem, że tak wczoraj wszechobecna „polityka historyczna”, z litaniami zbrodni popełnionych przez Związek Sowiecki oraz domaganiem się od Moskwy uznania jej win i zbrodni, dzisiaj została jakby zepchnięta w sferę milczenia. Następuje synteza polityki godności z nowym pragmatyzmem.

Daleko jednak PiS-owi do Václava Klause, nowego przyjaciela prezydenta Kaczyńskiego. Ten oświadczył po prostu: „Rosja nie jest dla mnie sukcesorem ZSRR”. Takie ujęcie problemu odpowiedzialności za historię bardzo ułatwia stosunki z Moskwą. Podobnie jak zdanie wypowiedziane przez niego podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Władimirem Putinem: „oba kraje powinny w stosunkach wzajemnych koncentrować się od teraz na przyszłości i nie dopuszczać do tego, aby przeszłość utrudniała ich współpracę”. Za pragmatyczną postawę Praga i Budapeszt zostały nagrodzone tegoroczną wizytą Putina, uznaniem przez niego odpowiedzialności moralnej ZSRR za zdławienie rewolucji węgierskiej w 1956 roku i inwazję na Czechosłowację w 1968 roku oraz – rzecz nie bez znaczenia – różnymi intratnymi kontraktami i obietnicami. Nie winię naszych władz za brak ciepła i uścisków w stosunkach z Rosją. Płacimy cenę za to, że mamy

prawdziwą politykę zagraniczną, której najlepszym przejawem była rola Polski w pomarańczowej rewolucji. Politykę, która nieuchronnie wchodzi w konflikt z interesami Moskwy. Nie powinno się jednak ograniczać możliwości politycznych kraju przez zastępowanie prawdziwej polityki polityką godności i pamięci. Warta refleksji jest w tym przypadku prowokacyjna odmowa uznania mordu katyńskiego za zbrodnię przeciw ludzkości przez odpowiednie władze Rosji w świetle potwierdzenia ostatnio przez prezydenta Putina odpowiedzialności Rosji za inwazję na Węgry w 1956 roku i na Czechosłowację w 1968 roku.

Obecne władze manifestują jeszcze silniejszą od poprzednich rządów – jeżeli to możliwe – identyfikację ze Stanami Zjednoczonymi jako strategicznym partnerem. Wbrew zapowiedzianej przez poprzedni rząd decyzji o wycofaniu polskich wojsk z Iraku, minister obrony Radosław Sikorski, a później i prezydent zadeklarowali przedłużenie misji na rok 2006 i gotowość jej kontynuowania w roku 2007. Nic nie wiadomo o tym, aby rząd uzyskał przedtem satysfakcję w którejkolwiek ze spraw, z jakimi już i poprzednie rządy zwracały się do Waszyngtonu, takich jak: zniesienie wiz, dozbrojenie armii, uprzywilejowany dostęp do pól naftowych w Iraku. Jednak i tutaj pojawiła się niezłomna postawa: prezydent zadeklarował, że w przypadku niezatawienia przez władze USA problemu wiz Polska rozważy wprowadzenie wymogu wizowego dla obywateli USA. Na szczęście groźba ta została, jak się wydaje, zapomniana.

Stany Zjednoczone pozostają dla Polski jednym z podstawowych punktów odniesienia. Uprzywilejowane stosunki z Waszyngtonem mogą nawet służyć wzmocnieniu europejskiej pozycji Polski. Trzeba zarazem widzieć ewolucję sytuacji i malejące znaczenie Polski w polityce USA w stosunku do okresu wojny w Iraku. Zmiana priorytetów USA, wzrost znaczenia polityki wewnętrznej, narastające problemy budżetowe, drastyczny spadek poparcia dla wojny w Iraku, znaczne osłabienie pozycji prezydenta George'a W. Busha w opinii publicznej – wszystko to spowodowało ograniczenie ofensywności amerykańskiej polityki międzynarodowej i szukanie poparcia wśród starych

sojuszników. Symbolem tej nowej postawy było spektakularne uznanie przed rokiem ignorowanej dotychczas Unii Europejskiej, czego wyrazem były wizyta prezydenta Busha w Brukseli oraz próba pogodzenia się ze „starą Europą”. Ułatwiły to, w przypadku Niemiec, wybór Angeli Merkel, jeżeli zaś chodzi o Francję – wyraźne złagodzenie antyamerykańskiego ostrza jej polityki. Te zmiany tłumaczą częściowo, dlaczego wizyty Sikorskiego, Mellera i w końcu Lecha Kaczyńskiego nic realnego, jak się wydaje, nie przyniosły. Trudno ich o to winić, ale warto pamiętać, co PiS i Sikorski z Waszyngtonu mówili o swoich poprzednikach i ich niezdolności uzyskania odpowiednich koncesji od rządu USA.

Powróćmy do sprawy Unii Europejskiej. Tutaj bowiem widać najlepiej sprzeczności związane z trudnością pogodzenia radykalnych celów i ograniczeń narzucanych przez rzeczywistość. Polska staje się największym odbiorcą środków pomocowych Unii. Jednocześnie widać, że władze Polski kierują się wyłącznie wąsko pojmowaną definicją interesu narodowego, nierzadko decydując się na konfrontację z polityką Unii, z jej instytucjami i decyzjami. Przeważnie, jak dotychczas, ze szkodą dla Polski. Nie uzyskaliśmy nic, poza ośmieszeniem się, idąc na konfrontację w sprawie cukru. Minister rolnictwa Krzysztof Jurgiel, w obronie interesów branży cukrowniczej, groził, że zablokuje decyzje Unii, ze względu na „żywotny interes Polski” (możliwość w Unii niewykorzystywana od 1966 roku!). „Honor Polaków” – jego słowa! – nie pozwalał mu wcześniej negocjować lepszych warunków dla Polski. W grudniu ówczesny minister finansów Teresa Lubińska próbowała zaś blokować przyjęcie przez Unię budżetu na 2006 rok. Polskie władze weszły w konflikt z Unią w sprawie włoskiego banku UniCredito, który chce połączyć posiadany przez siebie w Polsce bank Pekao S.A. z kupionym od Niemców drugim bankiem, krakowskim BPH. Rząd na to się nie zgadza, mimo że Komisja Europejska gotowa jest oskarżyć Polskę o naruszenie zasady swobodnego przepływu kapitału w Unii. Polska wchodzi w konflikt z Unią, praktycznie odmawiając kompromisu z holenderskim Eureko w sprawie PZU. Ministerstwo Skarbu odrzuca propozycje Holendrów, ale nie wygląda na to, aby resort miał własną koncepcję rozwiązania sporu o PZU.

Szczególnie drastycznym i niezrozumiałym przykładem sporu z Brukselą była próba zawetowania decyzji Unii w sprawie VAT-u. Chodziło o problem zbyt błahy, aby stosować unijną „broń atomową”, jaką jest weto. Nadto, rzecz kłopotliwa, bojowość towarzyszyła ograniczona wiedza – żeby powiedzieć delikatnie – co do możliwości zaspokojenia, bez konfrontacji, polskich interesów w ramach istniejących reguł. Jest zaiste pikantnym paradoksem, że radykalnemu rządowi w Warszawie zwrócił na to uwagę „postkomunistyczny” komisarz László Kovács w specjalnym liście skierowanym do władz Polski.

Przykładem braku koherencji w polityce europejskiej, kierowania się wąsko rozumianym krótkookresowym interesem ekonomicznym, jest powściągliwość, jeżeli nie wrogi, stosunek do euro. Z dzisiejszych przewidywań wynika, że Polska będzie jednym z ostatnich, jeżeli nie ostatnim, nowych państw członkowskich, które przystąpią do strefy euro.

Głównym powodem, dla którego nie wiadomo nawet, kiedy władze planują wprowadzenie waluty europejskiej, są problemy fiskalne i zbyt duży deficyt budżetowy oraz szczodrość w wydatkach publicznych. Jednak uczestnictwo w unii walutowej stworzyłoby szansę długookresowego podniesienia tempa wzrostu gospodarczego, a więc i szybszej absorpcji bezrobocia. Kraje, które wkrótce wprowadzą euro, łatwiej niż Polska przyciągną zagraniczne inwestycje bezpośrednie i szybciej będą się rozwijały.

Widoczna jest również sprzeczność w sprawie dla Polski zasadniczej: wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Sprzeczność między realnymi polskimi interesami a polityką kierującą się anachronicznie rozumianą suwerennością narodową. Premier Kazimierz Marcinkiewicz wystąpił z ideą integracji narodowych systemów energetycznych państw – członków NATO, paktu, w ramach którego kraje te dokonywałyby wspólnie zakupów, magazynowały zapasy surowców strategicznych, wprowadzając wzajemne gwarancje bezpieczeństwa w razie przerwania dostaw gazu. Mówi się o „pakcie muszkietierów” – sformułowanym na wzór zasady solidarności w warunkach zagrożenia dla bezpieczeństwa każdego z członków NATO, przewidzianej w art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego. Problem bezpieczeń-

stwa energetycznego i niezależności od dostaw z Rosji jest dla Polski sprawą kluczową. Tyle że konkrety tej inicjatywy nie sprzyjają poważnemu jej potraktowaniu przez europejskich partnerów. Wątpliwe też, aby mogła być poważnie potraktowana przez USA, Kanadę i Turcję – nieeuropejskich członków NATO.

Idea polegająca na tworzeniu nowej organizacji międzynarodowej, wykraczającej poza Europę, musi być odczytywana również jako wyraz niechęci do pogłębiania europejskiej integracji. Integracja europejskiej polityki energetycznej może bowiem następować tylko w ramach integracji polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Więcej, są duże szanse, że stanie się ona – w oparciu o plan Brukseli, niestety bez wpływu polskiej inicjatywy – jedną z centralnych osi polityki zjednoczonej Europy. Doprawdy, bez postępu w tej ostatniej dziedzinie trudno sobie wyobrazić wzmocnienie wspólnej polityki energetycznej i wzrost naszego bezpieczeństwa w tej sferze.

Bez wspólnej polityki zagranicznej Unii nie ma również mowy np. o unijnej polityce wschodniej, a więc i o skoordynowanej polityce UE wobec Rosji, i o stworzeniu europejskiej perspektywy dla Ukrainy. Jedno i drugie leży oczywiście w żywotnym interesie Polski. To są również obszary, w których Polska może istotnie wpływać na politykę europejską. Jednak nasze władze wykazują tu dużą nieufność, żeby nie powiedzieć wrogość, mimo że wspólna polityka zagraniczna i poparcie Unii Europejskiej okazały się ważne dla Polski chociażby w przypadku pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Nawet sprawę zwolnienia obywateli polskich z obowiązku wizowego w USA mamy szansę przyspieszyć dzięki interwencji całej Unii Europejskiej. Powinniśmy np. przyklasnąć inicjatywie przewodniczącego Komisji Europejskiej José Manuela Barroso, który wystąpił ostatnio do władz amerykańskich przeciwko dyskryminacji nowych państw członkowskich Unii.

Z projektu budowy gazociągu na dnie Bałtyku można wyciągnąć dwa różne wnioski. Albo, że nie możemy liczyć na wielkie państwa europejskie, które chętnie korzystają z uprzywilejowanych stosunków proponowanych przez Moskwę. Albo też, że powinniśmy uczynić wszystko dla wzmocnienia

wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, aby nie dopuścić do wykorzystywania przez Moskwę różnic i podziałów w Europie. Jest bowiem bardzo prawdopodobne, że Rosja będzie poszukiwała stabilnych i uprzywilejowanych relacji z wielkimi państwami Europy, starając się zarazem izolować, a przynajmniej pozostawiać w strefie niepewności i energetycznej zależności takie kraje jak Polska. Moskwa dzieli już nawet – jak wspominałem – państwa Wyszehradu, nagradzając pragmatyczne Węgry i Czechy. Nawet jeżeli obecnie solidarność Unii w polityce zagranicznej nie jest zadowalająca, to w interesie Polski jest na pewno jej wzmocnienie, a nie pogłębianie procesów odśrodkowych. Próba wywarcia brutalnego nacisku na Kijów przez odcięcie dostawy gazu spowodowała pewien szok w Europie. Stwarza to lepsze niż w przeszłości warunki dla prób koordynowania polityki europejskiej wobec Rosji, w tym polityki energetycznej. Żeby jednak Polska miała tutaj możliwość pozytywnego oddziaływania na procesy zachodzące w Unii, musi z nią się utożsamiać oraz angażować się w projekt wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Problem postępu w integracji polityki zagranicznej i obronnej stanowi istotną część tego, co było rzeczywiście nowe w traktacie konstytucyjnym, zawetowanym przez Francuzów i Holendrów. Publiczne manifestowanie przez nasze władze odmowy uznania traktatu konstytucyjnego prowadzi już dziś do otwartych i niepotrzebnych konfliktów z licznymi państwami Unii. Zresztą poprzedni rząd – jak i rządy pozostałych 24 państw Unii – podpisał zobowiązanie, że podda traktat procesowi ratyfikacji. Obecne władze zachowują się jednak tak, jakby nie obowiązywała ich ciągłość zobowiązań podejmowanych przez legalne władze Rzeczypospolitej. Ryszard Schnepf, przedstawiany przez „Rzeczpospolitą” jako „główny strateg polityki zagranicznej w Kancelarii Premiera”, w sposób znamieny odpowiada na pytanie dziennikarzy o odrzucenie ustaleń traktatu konstytucyjnego na rzecz traktatu z Nicei. To nie jest „złamanie zasady ciągłości zobowiązań państwa” – zaznacza Schnepf. „Bo przecież premier Belka w imieniu Polski zgodził się na porzucenie tego traktatu”. I dalej: „Obecny Prezydent i rząd inaczej postrzegają priorytety państwa polskiego niż poprzedni. [...] Dziś

w Europie jest zapotrzebowanie na polityków wyrazistych, bo tylko takich głos się liczy. Polityka poklepywania po plecach się skończyła. A mamy przecież wyrazistego Prezydenta i Premiera, mamy też sprawnego, dobrze rozumiejącego międzynarodowy kontekst ministra spraw zagranicznych”³. Taki strateg i takie argumenty zapowiadają kłopoty. *Pacta sunt servanta* to ulubione łacińskie zapożyczenie w polskim dyskursie politycznym. Gorzej z respektowaniem tej zasady. Traktat konstytucyjny, nawet jeżeli nie zostanie przyjęty, w żadnym razie nie jest martwy. Zaakceptowało go już 14 państw Unii i można spodziewać się dalszych ratyfikacji. Nastąpiło ożywienie europejskich debat wokół traktatu i przyszłości Unii. Rzecz charakterystyczna, Tony Blair, który zawiesił proces przygotowywania brytyjskiego referendum, powrócił ostatnio, w referacie wygłoszonym w Centrum Europejskim w Oxfordzie, kierowanym przez Timothy Gartona Asha, do problemu konieczności zapewnienia postępu w konstrukcji europejskiej i niemożliwości funkcjonowania Unii według dotychczasowych reguł.

Niezależnie od losu traktatu, na pewno odegra on rolę w kształtowaniu reform instytucjonalnych oraz wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Być może, jak sugerowałem na łamach „Gazety Wyborczej”⁴ natychmiast po „nie” w referendum francuskim, powstanie odrębny, skromniejszy traktat. Idea ta w Europie staje się coraz bardziej popularna. Chodzi o sprawę zasadniczą, o przyszłość Unii i miejsce Polski w zjednoczonej Europie. Byłoby dowodem naiwności działanie w przekonaniu, że Polska może zablokować procesy integracyjne, których pragnie zdecydowana większość Europy. Po okresie przerwy, zagubienia i niepewności pojawią się nowe inicjatywy integracyjne. Od lat polscy politycy i obywatele (patrz choćby badania CBOS-u z września 2005 roku) obawiają się utrwalenia wewnętrznego różnicowania Unii. Może to doprowadzić do powstania – idei było wiele – „twardego jądra”, koncentrycznych kręgów integracji, Europy dwóch

³ Przypomnimy im Niceę. Rozmowa z Ryszardem Schnepfem, głównym strategiem polityki zagranicznej w Kancelarii Premiera [rozmawiają Jędrzej Bielecki, Jerzy Haszczyński], „Rzeczpospolita” 2.03.2006.

⁴ Wyślijmy naszą ofertę dla Unii [z Aleksandrem Smolarem rozmawia Wojciech Szacki], „Gazeta Wyborcza” 31.05.2005.

prędkości, uprzywilejowanych stosunków w ramach pierwotnej szóstki czy na innej zasadzie formującej się grupy państw. Dziś bodaj najbardziej popularną hipotezą jest pogłębienie integracji państw należących do strefy euro. Do obowiązku tych, którzy obecnie rządzą Polską, należy niedopuszczenie do marginalizacji czy nawet izolacji Polski w Europie. Do tego zaś mogą prowadzić narodowa megalomania oraz brak koherentnej wizji interesów Polski w świecie globalnych procesów i zagrożeń, gdzie państwo narodowe pozostanie zasadniczym miejscem kształtowania tożsamości, poczucia historycznej i kulturowej wspólnoty, ale nie gwarantem bezpieczeństwa, rozwoju i wpływu na losy świata.

Noty biograficzne

Władysław Bartoszewski (ur. 1922) – polityk, działacz społeczny, dziennikarz, pisarz. W latach 1940–1941 więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Żołnierz Armii Krajowej. W latach 1942–1945 pracownik Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, a w latach 1943–1944 Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Członek „Żegoty”. Uczestnik Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Po wojnie dwukrotnie więziony przez władze komunistyczne, skazany pod zarzutem szpiegostwa, w 1955 roku uniewinniony. Współpracownik radia Wolna Europa. Internowany w czasie stanu wojennego. W latach 1990–1995 ambasador RP w Austrii, w 1995 roku i ponownie w latach 2000–2001 minister spraw zagranicznych. W latach 1997–2001 senator. Od czerwca 2001 roku przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przewodniczący Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Autor około 40 książek i ponad 1200 artykułów, głównie na temat okupacji niemieckiej.

Bogumiła Berdychowska (ur. 1963) – publicystka, sekretarz Forum Polsko-Ukraińskiego. Od 1989 do 1994 roku kierowała Biurem ds. Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W latach 1994–2002 zastępca dyrektora V programu Polskiego Radia. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”. Wydała: *Mniejszości narodowe w Polsce. Praktyka po 1989 roku* (redakcja, 1998), *Bunt pokolenia* (współautor Ola Hnatiuk, 2000, 2001) oraz wybór listów emigrantów ukraińskich adresowanych do Jerzego Giedroycia (2004).

Krzysztof Bobiński (ur. 1949) – publicysta. Wiceprezes Fundacji Unia & Polska. Pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM). W latach 1976–2000 korespondent „Financial Times” w Warszawie. W latach 1998–2003 wydawca dwutygodnika, a następnie miesięcznika „Unia & Polska”.

Jakub Boratyński (ur. 1971) – dyrektor programowy Fundacji im. Stefana Batorego, odpowiedzialny za programy międzynarodowe. Absolwent studiów międzynarodowych London School of Economics oraz prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażowany w projekty dotyczące europejskiej polityki sąsiedztwa, stosunków ze wschodnimi sąsiadami, integracji europejskiej i międzynarodowej aktywności polskich organizacji pozarządowych. W latach 1995–2000 pracownik Urzędu Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców (UNHCR).

Tadeusz Chabiera (ur. 1954) – politolog, dr. Członek Forum Polsko-Ukraińskiego. W latach 1995–1997 sekretarz Prezydenckiego Komitetu Polsko-Ukraińskiego. Obecnie ekspert do spraw bezpieczeństwa i integracji europejskiej w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

Małgorzata Dzieduszycka – dyplomata, dziennikarz. Od roku 1969 związana z ruchem teatru awangardowego. W latach 1970–1983 organizator międzynarodowych festiwali teatralnych we Wrocławiu. W latach 1985–1989 teatrolog w Instytucie Kultury w Warszawie. Od 1992 do 1996 roku konsul generalny RP w Montrealu. Członek Polskiego Komitetu ds. UNESCO. W latach 2000–2003 stała przedstawiciel Polski przy UNESCO w Paryżu. W latach 2003–2005 dyrektor departamentu współpracy z zagranicą w Ministerstwie Kultury. Obecnie prowadzi w Instytucie im. Adama Mickiewicza autorski projekt Rok Polsko-Niemiecki. Wydała *Apocalypsis cum figuris* (1973), *Ameryka z miłością i złością* (1983).

Bronisław Geremek (ur. 1932) – historyk, polityk, prof. dr hab. Posel Parlamentu Europejskiego. Kieruje Katedrą Cywilizacji Europejskiej w Kolegium Europejskim w Natolinie. Jeden z założycieli NSZZ „Solidarność”, były doradca Lecha Wałęsy. W 1989 roku uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W latach 1989–2001 poseł na Sejm. W latach 1989–1990 przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Od 1989 do 1991 roku przewodniczący Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, a od 1989 do 1997 roku przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. W latach 1990–1994 przewodniczący Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, a następnie do 1997 roku Unii Wolności. Od 1997

do 2000 roku minister spraw zagranicznych RP. Wydał m.in. *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia* (1989), *I bassifondi di Parigi nel medioevo. Il mondo di François Villon* (1990), *Le salariat dans l'artisanat parisien aux XIII^o – XV^o siècles. Étude sur le marché de la main-d'oeuvre au Moyen Age* (1992), *Wspólne pasje* (z Georges'em Dubym, 1995), *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu. XIV–XV wiek* (2003).

Stefan Meller (ur. 1942) – dyplomata, historyk, prof. dr hab. Minister spraw zagranicznych w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza oraz przewodniczący Komitetu Integracji Europejskiej. Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1966–1968 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Usunięty z pracy w 1968 roku. Od 1974 roku pracownik filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Od 1975 roku wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, w latach 1981–1984 prorektor. Od 1992 roku pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W latach 1995–1996 podsekretarz stanu. W latach 1996–2001 ambasador RP we Francji. W latach 2001–2002 ponownie podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Od lutego 2002 roku do października 2005 roku był ambasadorem RP w Federacji Rosyjskiej. Wydał m.in. *Kamil Desmoulins* (1982), *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie* (z Janem Baszkiewiczem, 1983), *Les relations politiques entre la Pologne et les Pays-Bas à l'époque de la diète de quatre ans* (1984), *Rewolucja w dolinie Loary. Miasto Chinon 1788–1798* (1987), *Pożegnanie z rewolucją* (1991).

Józef Oleksy (ur. w 1946) – polityk. Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie Szkoła Główna Handlowa). W roku 1969 rozpoczął pracę dydaktyczno-naukową na SGPiS. Od roku 1975 działał w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Pełnił m.in. funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej. W roku 1989 powołany do rządu jako minister-członek Rady Ministrów do spraw współpracy ze związkami zawodowymi. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Od roku 1990 członek prezydium Rady Naczelnej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP). W latach 1991–1996 wiceprzewodniczący, następnie do 1997 roku przewodniczący partii. Od roku 1999 członek Zarządu Krajowego Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD), obecnie wiceprzewodniczący partii. W latach 1989–2004 poseł na Sejm. W latach 1993–1995 marszałek Sejmu. W latach 1995–1996 premier RP. W latach 2001–2004 przewodniczący sejmowej Komisji Europejskiej. Od stycznia do kwietnia 2004 roku wicepremier i minister spraw wewnętrznych i admini-

stracji, a następnie od kwietnia 2004 roku do stycznia 2005 roku marszałek Sejmu RP.

Zbigniew Pisarski (ur. 1978) – politolog, prezes Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego w Warszawie. Absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego oraz Szkoły Wyższej Warszawskiej. Założyciel i pierwszy przewodniczący Forum Młodych Dyplomatów. Dyrektor Zarządzający w Daily Media Service. Dyrektor ds. zagranicznych w Polskiej Akademii Public Relations. Wydał: *Szanse i zagrożenia polskiej polityki zagranicznej – opinie młodego pokolenia* (red. z Katarzyną Pisarską, 2002), *Polska w NATO i UE – nowe priorytety polskiej polityki zagranicznej* (red. z Katarzyną Pisarską, 2004).

Dariusz Rosati (ur. 1946) – ekonomista, prof. dr hab. Poseł Parlamentu Europejskiego. Rektor Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego w Warszawie. Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie Szkoła Główna Handlowa). W latach 1978–1979 konsultant w Citibank w Nowym Jorku. Założyciel i w latach 1985–1986 oraz 1987–1988 dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej w SGH. Od listopada 1988 roku do czerwca 1989 roku członek społecznego zespołu doradców ekonomicznych premiera. W latach 1988–1991 ekspert Banku Światowego, Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym ONZ (WIDER), Międzynarodowej Organizacji Pracy i Komisji Wspólnot Europejskich. Od 1991 do 1995 roku szef Sekcji Krajów Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. Od grudnia 1995 roku do października 1997 roku minister spraw zagranicznych RP. W latach 1998–2004 członek Rady Polityki Pieniężnej. Autor ponad 200 prac naukowych i publicystycznych w języku polskim, angielskim, francuskim, rosyjskim i węgierskim, w tym czterech książek.

Jacek Saryusz-Wolski (ur. 1948) – polityk. Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego. Absolwent Wydziału Socjologiczno-Ekonomicznego na Uniwersytecie Łódzkim. Studia podyplomowe ukończył w Centre Européen Universitaire na Uniwersytecie w Nancy we Francji. W latach 1971–1991 pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, zajmujący się procesami międzynarodowej integracji gospodarczej. Odbił staże naukowe w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, na uniwersytetach w Lyonie, Grenoble i w Oxfordzie. W latach osiemdziesiątych związany z „Solidarnością”. W latach 1991–1996 pełnomocnik rządu do spraw integracji europejskiej oraz pomocy zagranicznej, negocjator układu stowarzyszeniowego Polski ze Wspólnotą Europejską. Od 1997 do 1999 roku wiceprezident

Kolegium Europejskiego. Następnie główny doradca prezesa Rady Ministrów do spraw integracji europejskiej. Od 2000 roku do wyborów 2002 roku sekretarz Komitetu Integracji Europejskiej.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – politolog, publicysta, prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Studiował socjologię i ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim, stosunki międzynarodowe w John Hopkins University. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej we Włoszech, Wielkiej Brytanii i we Francji. W 1974 roku współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego, a w latach 1992–1993 doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej. Do 2005 roku członek Unii Wolności. Od 1990 roku opublikował m.in. *Le rôle des groupes d'opposition la veille de la démocratisation en Pologne et en Hongrie* (red. z Peterem Kende, 1989), *La Grande Secousse. l'Europe de l'Est 1989–1990* (red. z Peterem Kende, 1991), *Globalization, Power and Democracy* (red. z Markiem Plattnerem, 2000), *De Kant a Kosovo* (red. z Anne-Marie Le Gloanec, 2003).

Krzysztof Śliwiński (ur. 1940) – dyplomata, publicysta, dr. Działacz opozycji demokratycznej. Wieloletni współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. W latach 1980–1981 szef Biura Kontaktów Międzynarodowych NSSZ „Solidarność”. W latach 1989–1990 zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. W latach 1990–1994 ambasador RP w Maroku, a w latach 2000–2004 w Republice Południowej Afryki. Od 1994 do 1995 roku dyrektor Departamentu Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych i rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W latach 1995–1998 pełnił funkcję pełnomocnika Ministra Spraw Zagranicznych ds. kontaktów z diasporą żydowską w Polsce.

Marcin Świącicki (ur. 1947) – ekonomista, dr, obecnie niezależny konsultant. Absolwent ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1972–1982 pracownik Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. W latach 1982–1989 dyrektor i sekretarz generalny Konsultacyjnej Rady Gospodarczej. W latach 1989–1991 minister współpracy gospodarczej z zagranicą. Posel na Sejm w latach 1989–1991 i 1993–1996. Od 1994 do 1999 roku prezydent Warszawy. W latach 2000–2001 doradca Prezydenta Litwy. Od 2002 do 2005 roku koordynator OBWE ds. Ekonomicznych i Ochrony Środowiska. Przewodniczący Polskiego Ko-

mitetu Wspierania Budowy Muzeum Historii Żydów. Autor ponad 150 artykułów w pismach polskich i zagranicznych.

Maria Wągrowska (ur. 1947) – publicystka, koordynator Programu Transatlantyckiego i Bezpieczeństwa Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie. Wiceprezes Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego. Absolwentka dziennikarstwa i germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1982 do 1998 roku publicystka „Rzeczpospolitej”. W latach 1998–2003 redaktor naczelny tygodnika „Polska Zbrojna”, miesięcznika „Przegląd Obrony Cywilnej” i wicedyrektor Domu Wydawniczego „Bellona”. Autorka publikacji o NATO, siłach zbrojnych, polityce zagranicznej i bezpieczeństwa oraz integracji europejskiej.

Kazimierz Wóycicki (ur. 1949) – historyk, publicysta, dr. Dyrektor oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, pracownik Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Współinicjator polsko-niemieckiej „Grupy Kopernika”. Od 1990 do 1993 roku redaktor naczelny „Życia Warszawy”. W latach 1996–1999 dyrektor Instytutu Polskiego w Düsseldorfie, a w latach 2001–2004 dyrektor Instytutu Polskiego w Lipsku. Wydał m.in. *Czy bać się Niemców?* (1990), *Spór o niemiecką pamięć. Debaty Walser-Bubis* (red., z Piotrem Burasem, 1999), *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990* (red., z Basilem Kerskim, Andrzejem Kotulą, 2003), *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933–1945* (2004).

Dotychczas w cyklu „O przyszłości Europy” ukazały się:

O przyszłości Europy. Głosy polityków (2000); wybór tekstów europejskich polityków: głosy w toczącej się w krajach Unii publicznej debacie nad przyszłością naszego kontynentu.

Raport nr 1: *Przewycięzanie obcości. Kaliningrad jako rosyjska enklawa wewnątrz Unii Europejskiej (styczeń 2001)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Andrzeja Wilka; przygotowany we współpracy ze Stowarzyszeniem „Borussia” i Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 2: *Uchylone drzwi: wschodnia granica rozszerzonej Unii Europejskiej (marzec 2001)*; opracowany przez Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Raport nr 3: *Proeuropejscy atlantyści: Polska i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej po wejściu do Unii Europejskiej (czerwiec 2001)*; opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Olafa Osicę; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 4: *Zapomniany sąsiad – Białoruś w kontekście rozszerzenia UE na wschód (wrzesień 2001)*; opracowany przez Annę Naumczuk, Eugeniusza Mironowicza, Grzegorza Gromadzkiego i Pawła Kazaneckiego; przygotowany we współpracy ze Wschodnioeuropejskim Centrum Demokratycznym IDEE. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i białoruskiej.

Raport nr 5: Wspólne wyzwania – członkowie i kandydaci wobec przyszłej polityki migracyjnej UE (grudzień 2001); opracowany przez Krystynę Iglicką, Sławomira Łodzińskiego, Dariusza Stołę, Jakuba Boratyńskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Instytutem Spraw Publicznych i Instytutem Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 6: Nowe sąsiedztwo – nowe stowarzyszenie. Ukraina i Unia Europejska na początku XXI wieku (marzec 2002); opracowany przez Bogumiłę Berdychowską, Przemysława Żurawskiego ve! Grajewskiego i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Wydziałem Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Forum Polsko-Ukraińskim. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

Raport nr 7: Krajobraz (nie)bezpieczeństwa europejskiego (czerwiec 2002); opracowany przez Olafa Osicę i Grzegorza Gromadzkiego; przygotowany we współpracy z Centrum Stosunków Międzynarodowych. Ukazał się w wersji polskiej i angielskiej.

Raport nr 8: Między potrzebą a uzależnieniem. Rosyjski gaz w bilansie energetycznym rozszerzonej UE (grudzień 2002); opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego. Ukazał się w wersji polskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia (wrzesień 2003); wystąpienie Włodzimierza Cimoszewicza, Ministra Spraw Zagranicznych RP, oraz zapis dyskusji z udziałem Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jerzego Jedlickiego, Macieja Łętowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Dariusza Rosatiego i Aleksandra Smolara. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Polityka rozszerzonej Unii Europejskiej wobec nowych sąsiadów (2003); publikacja podsumowująca konferencję zorganizowaną przez Fundację we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, zawiera wystąpienia Aleksandra Kwaśniewskiego i Włodzimierza Cimoszewicza, omówienia wszystkich sesji oraz *non-paper* prezentujący polskie propozycje przyszłego kształtu polityki Unii wobec nowych wschodnich sąsiadów. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie? (2004); publikacja zawierająca zapis debaty zorganizowanej przez Fundację Batorego z udziałem m.in. Włodzimierza Cimoszewicza, Leny Kolarskiej-Bobińskiej, Tadeusza Mazowieckiego,

Andrzeja Olechowskiego, Dariusza Rosatiego i Aleksandra Smolara oraz odpowiedzi na ankietę rozpisaną wśród polityków na temat dzisiejszego stanu i priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

New Geopolitics of Central and Eastern Europe. Between European Union and United States (2005); publikacja podsumowująca konferencję zorganizowaną przez Fundację Batorego we współpracy z Fundacją Nauki i Polityki (SWP) z Berlina oraz Centrum Studiów Europejskich, St. Antony's College Uniwersytetu Oksfordzkiego. Zawiera m.in. zapis dyskusji pomiędzy ekspertami i politykami, wystąpienia Danuty Hübner i Adama D. Rotfelda, a także wykład specjalny byłego Sekretarza Stanu USA Henry A. Kissingera. Publikacja w wersji angielskiej.

Pamięć i polityka zagraniczna (2006); publikacja poświęcona znaczeniu historii w stosunkach Polski z jej sąsiadami: Niemcami, Rosją i Ukrainą. W tomie znalazły się wystąpienia m.in. Klausa Bachmanna, Władysława Bartoszewskiego, Bogumily Berdychowskiej, Marka Borowskiego, Bronisława Geremka, Marka Jurka, Zdzisława Krasnodębskiego, Andrzeja de Lazarięgo, Tadeusza Mazowieckiego, Jana Rokity, Adama Daniela Rotfelda, Aleksandra Smolara, Donalda Tuska, Kazimierza Michała Ujazdowskiego i Anny Wolff-Powęskiej. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Inne publikacje poświęcone stosunkom międzynarodowym:

More than a Neighbour – proposals for the EU's future policy towards Ukraine (2003); publikacja opracowana przez Grzegorza Gromadzkiego, Olexandra Sushko, Mariusa Vahla, Katarynę Wolczuk. Ukazała się w wersji angielskiej i ukraińskiej.

Białoruś. Scenariusze reform (2003); obszerne opracowanie autorstwa białoruskich ekspertów zawierające propozycję reform w tym kraju w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej, a także systemu edukacji. Publikacja w wersji polskiej, angielskiej i białoruskiej.

Więcej niż sąsiedztwo. Rozszerzona Unia Europejska i Ukraina – nowe relacje. Raport końcowy (2004); propozycje dotyczące stosunków pomiędzy rozszerzoną Unią Europejską a Ukrainą opracowane przez grupę ekspertów z Unii Europejskiej, krajów akcesyjnych i Ukrainy. Publikacja w wersji angielskiej, polskiej i ukraińskiej.

Więcej niż sąsiedztwo. Rozszerzona Unia Europejska i Ukraina – nowe relacje. Rekomendacje (2004); rekomendacje dotyczące stosunków pomiędzy rozszerzoną

Unią Europejską a Ukrainą opracowane przez grupę ekspertów z Unii Europejskiej, krajów akcesyjnych i Ukrainy. Publikacja w wersji angielskiej, polskiej i ukraińskiej.

Białoruś w Pogoni za Europą (2004); skrócona wersja opracowania *Białoruś. Scenariusze reform* autorstwa białoruskich ekspertów zawierającego propozycję reform w tym kraju w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej, a także systemu edukacji oraz zapis dyskusji na temat możliwości reform na Białorusi. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.

Droga do Europy. Opinie ukraińskich elit (2004); zbiór trzydziestu wywiadów z politykami, naukowcami, dziennikarzami, przedsiębiorcami i artystami na temat miejsca Ukrainy w Europie i perspektyw europejskiego wyboru. Wśród rozmówców znaleźli się m.in. Wiktor Juszczenko, Leonid Krawczuk, Ołeksandr Moroz, Julia Mostowa, Myrośław Popowycz, Petro Symonenko, Julia Tymoszenko i Taras Wozniak. Publikacja w wersji polskiej.

Po rewolucji pomarańczowej. Relacje Unia Europejska – Ukraina do wiosny 2006 roku (2005); raport poświęcony ewolucji polityki Ukrainy wobec Unii Europejskiej oraz polityki Unii wobec Ukrainy po pomarańczowej rewolucji. Publikacja zawiera także rekomendacje dla Kijowa i Brukseli oraz możliwe scenariusze rozwoju ich stosunków w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Publikacja w wersji angielskiej, polskiej i ukraińskiej.

Miż nadijamy ta możliwostiamy: widnosyny JeS – Ukrajina za rik po Pomaranzczewij rewoluciji (2005); raport próbujący odpowiedzieć na pytanie, czy stosunki UE–Ukraina rok po pomarańczowej rewolucji zmieniły swój dotychczasowy deklaratywny charakter. Publikacja w wersji ukraińskiej.

Aktywnie i wspólnie. UE wobec Białorusi (2006); raport opracowany przez Grzegorza Gromadzkiego i Luboša Veselý’ego, zawiera propozycje dotyczące nowej polityki UE wobec Białorusi. Publikowany wspólnie ze Stowarzyszeniem Spraw Międzynarodowych z Pragi. Publikacja w wersji angielskiej i polskiej.